Nr. 215. Lwów. — Środa dnia 21 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 40 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. ... z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy ...

Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. za wiersz.

Dziś:	św. Mateusza	Joakima	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o g. 5 m. 52	Długość dnia g. 12 m. 2
Jutro:	św. Maurycego B.	Mynodory M.			Zachód „ 5 „ 54	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 września.

Między prasą angielską a francuską wybuchła namiętna walka, istna papierowa wojna o położenie rzeczy w południowym Sudanie. Wiadomo, że jenerał Kitchener, wódz armii anglo-egipskiej, po zdobyciu stolicy mahdistów Omdurmanu, posunął się na południe, aby opanować całe państwo derwiszów, nie zdołał jednak zagłębić się w pustynię, gdy otrzymał wiadomość, że duże miasto Faszodę w południowym Sudanie zajął zbrojny oddział francuski. Wiadomość tę otrzymał w ten sposób: jeszcze wtedy, gdy Omdurman należał do derwiszów, kalif Abdullah polecił kapitanowi jednego parowca swego udać się Nilem aż do Faszody i zrekwirować tam zboże, a zbadać, czy prawdą jest to, co podają przybyłe karawany, że gdzieś w tamtych stronach pojawiło się wojsko białych ludzi. Mogło to być prawdą, ponieważ derwisze wiedzieli, że angielski pułkownik Macdonald kilka miesięcy temu wylądował gdzieś niedaleko cieśniny Bab-el-Mandeb i udał się w głąb Afryki, aby zaatakować derwiszów od południa, gdy jenerał Kitchener uderzy na nich z północy. Kapitan derwiszowskiego parowca powrócił ze swej wyprawy do Omdurmanu już wtedy, gdy owo miasto było zdobyte przez armię anglo-egipską. Oddał się tedy do niewoli jenerała Kitchenera i zeznał, że w Faszodzie był przez białych żołnierzy powitany takim gradem kul, iż musiał co rychlej zmykać. Kilka tych kul ugrzęzło w drewnianym statku, wyjęto więc je, obejrzano i przekonano się, że są takie, jakich używa armia francuska. Dla usunięcia wszelkich wątpliwości jenerał Kitchener wysłał na rekonesans do Faszody łódź kanonierską; wróciła ona z wiadomością, że Faszoda jest obwarowana i na jej wałach powiewa chorągiew francuska. Wówczas przypomniano sobie, że jeszcze w zimie rząd paryski wysłał w tę stronę z francuskiego Konga niby naukową, lecz w gruncie rzeczy militarną wyprawę pod dowództwem kapitana Marchanda.

Jest tedy faktem, że Francuzi stanęli na angielskiej drodze. Wypadek ten ma wielkie znaczenie, ponieważ zupełnie niweczy plany angielskie, odnośnie Brytanii [illegible] Zamiarem Anglii jest opanować wszystkie ziemie, ciągnące się wzdłuż wschodniego brzegu Afryki, aby Przylądek Dobrej Nadziei połączyć koleją z Egiptem i w ten sposób [illegible] że angielska droga do Indyi przez morze Czerwone będzie zamknięta nieprzyjacielską flotą. Ten właśnie zamiar udaremnili Francuzi, zająwszy Faszodę i widocznie całą prowincyę Ugandy. Ale ta prowincya niegdyś należała do Egiptu i znów powinna do niego należeć po upadku państwa mahdistów, czyli — zdaniem Anglików — Francuzi nieprawnie tam się znajdują. Prasa londyńska zgodnym chórem grozi Francyi, że sprawa ta może się rozstrzygnąć tylko hukiem armat w kanale La Manche; prasa paryska odpowiada również ostrym tonem.

Ze swego stanowiska mają Francuzi niejaką racyę. Przez nieoględność swego rządu stracili oni swe stanowisko w Egipcie, ponieważ w r. 1882 nie chcieli wziąć udziału w wyprawie zorganizowanej przez Anglię przeciw powstaniu Arabiego baszy. Z naiwnością nie- zrównana pocieszali się obietnicami Anglii, że opuści Egipt, gdy organizacyę jego uzupełni, administracyę poprawi, finanse uporządkuje, rząd wzmocni. Gdyby nawet rząd angielski miał naprawdę zamiar opuszczenia Egiptu, oddanego tak naiwnie w jego opiekuńcze ręce, to przeprowadzenie podobnego programu wymagało kilkudziesięciu lat. Część znaczną tego programu Anglia przeprowadziła. Egipt jest tak dobrze rządzony, jak od czasu Faraonów rządzonym nie bywał. Winien to kilkunastoletniej administracyi Anglików pod przewodnictwem lorda Cromera, który pousuwał dawniejszych francuskich pomocników Izmaela baszy, wyzyskujących jego marnotrawne zamiłowania. Czy dziś już zostały usuniętemi wszystkie nadużycia, zaprowadzone i praktykowane za Izmaela przez paryskich spekulantów, nie wiemy, w każdym jednak razie stan finansowy i ekonomiczny kraju poprawił się niezmiernie, jak tego dowodzi stan finansów Egiptu, umarzającego stopniowo dług, robiącego oszczędności, rozpoczynającego wielkie roboty użyteczności publicznej, które przywrócą urodzajność wyniszczonym nadnilowym prowincyom.

Widząc taki wzrost pomyślności Egiptu, Francuzi coraz bardziej żałują, że takie źródło wyzysku wyśliznęło się z ich rąk. Przypominają więc ciągle Anglikom obietnicę opuszczenia doliny nadnilowej, a robią to tem goręcej, im, przetarłszy nareszcie oczy, lepiej widzą, dokąd Anglicy zmierzają i jakim jest ich plan. Z Londynu odpowiadano im, że przedewszystkiem Anglia musi pomódz Egiptowi do odzyskania prowincyi nad Górnym Nilem, które zawojowali derwisze, grożąc Dolnemu Egiptowi i docierając prawie do drugiej katarakty. Paryskie dzienniki dowodziły natomiast, że derwisze wcale nie są niebezpieczni i że wyprawa przeciwko nim — to tylko szacherka angielska, by nie opuścić Egiptu. Przez ostatnie lat dziesięć polityce paryscy tak zahipnotyzowali się tą myślą, iż Anglików jęli traktować prawie tak, jak Prusaków, uważając utratę Egiptu za równie niegodziwy zabór, jak utratę Alzacyi i Lotaryngii. W zeszłym tygodniu *Journal des Débats*, pisząc o projektach powszechnego rozbrojenia, kończył swoje rozumowanie oświadczeniem, że Europa wprzód musi sprawiedliwie załatwić kwestyę Alzacyi, Lotaryngii i... Egiptu.

Widząc jednak, że Anglicy ustąpić z Egiptu nie myślą, że owszem panowanie swe wzdłuż i wszerz powiększają, wielkiemi krokami zbliżając się do równika, Francuzi postanowili połączeniu temu przeszkodzić, stając na drodze w Faszodzie. Obie tedy strony działały podług zdawna obmyślanego planu, ale przed dalszemi następstwami Francya zapewne się cofnie, ponieważ jej stan wewnętrzny, nieszczęsna sprawa Dreyfusa osłabia wszelką energię. Oprócz zaś tego byłoby czemś niezmiernie dziwnem, gdyby dwa potężne mocarstwa miały skrzyżować oręż o jakąś Faszodę, która może zaczekać. Są przecie inne, ważniejsze i bliższe kwestye.

Ciekawem okiem spogląda dyplomacya europejska na Paryż, bo gabinet francuski zdecydował się na krok bardzo doniosły i ryzykowny: na rewizyę procesu Dreyfusa, a jest to jeden z takich wypadków, w których Paryż lubi zabierać głos i demonstracyami swemi wywoływać radykalne zwroty w polityce wewnętrznej. I dziwią się wszyscy, dlaczego ten Paryż dotychczas zachowuje się spokojnie, dlaczego jeszcze nie demonstruje. Bo to nie ulega wątpliwości, że gdyby dawniej stała się połowa tego, co się stało w sobotę, nie byłoby jednej całej szyby w apartamentach prezesa gabinetu, a na ulicach Paryża rozlegałyby się hasła nawołujące albo do zamachu stanu, albo do rewolucyi. Tymczasem teraz, gdy gabinet stanął w sprzeczności z wolą dziewięciu dziesiątych narodu, prócz kilku nieznacznych awantur ulicznych nie zdarzyło się w Paryżu nic nadzwyczajnego. Jedni mówią, że to dowód dojrzałości politycznej szerokich warstw ludności, inni nie ufają tej względnej ciszy i mówią, że lud paryski przyczaił się tylko i czeka, co gabinet dalej zrobi ze sprawą Dreyfusa. Istotnie, może czekać, bo sobotnia decyzya gabinetu jeszcze nie przesądza sprawy rewizyi. Poleca ona tylko, jak wiadomo, odesłać prośbę pani Dreyfusowej do komisyi rewizyjnej, istniejącej w łonie ministeryum sprawiedliwości. Komisya ta składa się z sześciu członków i zbiera się jutro na naradę. Nakazać rewizyi nie może i ona, może tylko ją zalecić, poczem sprawa przyjdzie do najwyższego trybunału kasacyjnego i jemu tylko przysługuje prawo ostatecznej decyzyi. A więc jeszcze przez dwie instancye musi przejść ta kwestya zanim zapadnie w niej ostateczna decyzya — sposobność więc do demonstracyi jeszcze się znajdzie. Czy te dwie instytucye podzielą zapatrywanie ministrów Brissona i Sarriena, iż samobójstwo podpułkownika Henry'ego, popełnione kilkanaście dni temu, i sfałszowanie przezeń karty korespondencyjnej w roku 1896, a więc we dwa lata po wyroku wydanym na Dreyfusa, są wymaganymi przez ustawy francuskie nowymi faktami, zdolnymi obalić prawomocność wyroku, wydanego w roku 1894, to się niebawem pokaże; na razie skonstatować wypada, że Paryż zachowaniem się swem nie wywiera presyi na ich decyzyę. A jednak nie można też powiedzieć, aby się zachowywał całkiem obojętnie. Przeciwnie manifestuje on, ale w sposób spokojny. Manifestuje, składając na każdym kroku objawy sympatyi dla armii, a więc objawy niechęci do rewizyi. Od czasów Napoleona I. nie było wypadku, aby armia była we Francyi tak popularną jak teraz. Pokazało się to podczas ostatnich manewrów, pokazuje się codzień w Paryżu i innych miastach. Gdy oddziały wojska przy dźwiękach muzyki maszerują przez ulicę, na poczekaniu tworzą się żywe szpalery, czeladź wybiega z warsztatów na ulicę, służba ze sklepów, murarze zajęci przy budowach schodzą z rusztowań i wszyscy zdejmują czapki, uśmiechem witają przeciągających żołnierzy i wznoszą okrzyki „Niech żyje armia!" A wojsko? Wojsko jest pewne siebie — zapewniają dzienniki — tem pewniejsze, że widzi, iż ma za sobą cały naród i nie gorączkuje się dziś sprawą Dreyfusa tak, jak wówczas, gdy Zola wystąpił ze swoim otwartym listem. Ale i z łona armii wychodzą od czasu do czasu głosy, brzmiące jak groźba. Jednym z takich głosów jest właśnie ogłoszony przed kilku dniami rozkaz dzienny dowódzcy XV korpusu, jenerała Metzingera. W rozkazie tym dziękuje jenerał swym żołnierzom za to, że tak dzielnie spisali się na manewrach, a dalej tak do nich się odzywa: „Wojsko pokazało, że umie strzedz powierzonych jego pieczy granic przeciw wszelkim atakom z zewnątrz, pokaże ono także, że potrafi odeprzeć ataki tych, którzy chcą zdezorganizować armię. Armia pokaże, że godną jest zaufania kraju i gardzi prowokacyami złych obywateli".

Piszą nam z Wiednia:

Bez żadnej na pozór podstawy rozpowszechnia się coraz bardziej przekonanie, że Rada państwa, jeśli nie odrazu we wrześniu, to w ciągu października okaże się zdolną do parlamentarnej pracy. Nie umiem wam powiedzieć, czy i na jakich faktach opiera się to optymistyczne przypuszczenie, dlatego też trudno na jego podstawie stawiać horoskopy na przyszłość. Jeśli zaznaczam tę możliwość (dotąd możliwość tylko, jeszcze nie prawdopodobieństwo) to dlatego, że owe ogólnikowe przypuszczenia spotyka się w pierwszej linii w organach lewicy — n. p. *N. Fr Presse*. A słyszy się je z kół politycznych, jeśli nie obstrukcyi samej, to przecie z kół, pozostających zawsze w ścisłym z nią kontakcie. Mamy tu więc do czynienia z objawem, którego źródło znajduje się w obozie opozycyjnym, jak to także stwierdza jeden z dzienników niemieckich. W takim razie wiadomości głoszone nieśmiało o akcyi kompromisowej ze strony prawicy, acz zdaniem tegoż dziennika nie oparte na dostatecznej podstawie realnej, byłyby wyrazem życzenia, by prawica wystąpiła z jakąś kompromisową propozycyą. Sceptycy twierdzą, że jestto, na wypadek dalszej walki, usiłowanie zrzucenia odpowiedzialności za nią na prawą stronę Izby. Tym razem jednak zdaje się, że zwykła w Austryi podejrzliwość prowadzi tych sceptyków na błędną drogę. Przynajmniej nie ma dotąd powodu odrzucać hipotezy pierwszej, że podsuwanie prawicy zamiarów pojednawczych dyktowane jest chęcią ich rzeczywistego wywołania.

Naturalnie, że od takich nieśmiałych chęci aż do prawdziwego zwrotu jeszcze bardzo daleko. Ale zwrot byłby rzeczą zbyt ważną i zbyt pożądaną, by już dziś nie należało zwrócić uwagi na jego możliwość, by już dziś nie stwierdzić, że wszystkie poważne czynniki polityczne powitałyby go z głęboką i prawdziwą radością! Z drugiej strony nie można taić, że te lekkie, a może złudne oznaki polepszenia stanu umysłów, ograniczają się, jak dotąd, do tych czynników wśród obstrukcyi, które i przedtem tylko *à contre coeur* szły z Schoenererem i Pradem. Nie widać ich n. p. dotąd w szeregach „ludowców" niemieckich. Przekonamy się za tydzień, czy to wszystko *fata morgana*, czy też istotnie przygotowuje się zwolna emancypacya lepszych żywiołów z pod komendy skrajnych.

Po pogrzebie.

Piszą nam z Wiednia, 19 września:

Zwłoki śp. Cesarzowej Elżbiety, która zginęła jako męczennica uświęconego wiekami ustroju państwowego i społecznego i jako najszlachetniejsza ofiara tych nowoczesnych barbarzyńców, którzy nastają na niego sztyletem i dynamitem — spoczęły w skromnym grobowcu rodowym, założonym we wrześniu roku 1622 przez cesarzową Eleonorę Magdalenę, która rozkazała umieścić na swej prostej trumnie drewnianej słowa szczególnej pokory chrześcijańskiej: „Biedna grzesznica". Solidarność wszystkich dworów europejskich zaznaczyła się głośno na tym pamiętnym pogrzebie udziałem osobistym lub pośrednim wszystkich monarchów europejskich, a nawet niektórych azyatyckich. Solidarne oburzenie ludów na tak niesłychaną zbrodnię wybuchło jednomyślnym orkanem w organach opinii publicznej, nawet stronnictw najskrajniejszych, i w depeszach kondolencyjnych różnych parlamentów i rad miejskich (zwłaszcza włoskich). Należałoby przypuścić, że w obec tej solidarności rządów i tej jednomyślności w stanowczem potępieniu ostatniego zamachu, anarchiczna propaganda czynu, recte potwornej zbrodni, napotka nadal na nieprzezwyciężony opór.

Tymczasem najważniejszym na teraz dla nas faktem jest to, że Cesarz Franciszek Józef z bohaterskiem męstwem przezwyciężył ten cios bolesny. Na zewnątrz już w piątek i sobotę poświadczyła to okoliczność, że Cesarz osobiście na dworcu witał króla saskiego, swego najserdeczniejszego przyjaciela, oraz cesarza Wilhelma. A już zupełnie dobitnie poświadczyło to orędzie do ludów. Mieliśmy wczoraj sposobność widzieć Cesarza Franciszka Józefa z bliska. Wielki, ogromny smutek przemawia z jego twarzy i z każdego ruchu Ale też na pierwszy rzut oka poznać, że ten tak srodze i okrutnie dotknięty ciosami losu sędziwy Monarcha nie jest ani ugięty, a tem mniej złamany, lecz z podziwienia godną odwagą dźwiga ciężar boleści. Już w zeszłą niedzielę, w dzień po katastrofie, Cesarz i Król oświadczył, że sprawy państwowe nie powinny doznać żadnej zwłoki — „Die Staatsgeschäfte dürfen keinen Aufschub erleiden", i nietylko podpisał kilka aktów, które mu przedłożyło ministeryum węgierskie, ale nawet jeden z nich, dotyczący reformy uniwersytetów, zaopatrzył na marginesie swemi uwagami. Dziś Cesarz przyjmie prezydyum sejmu węgierskiego. A więc normalny bieg spraw publicznych nie doznał przerwy, ani nawet zwłoki.

Jeżeli od śmierci Cesarzowej Elżbiety wypowiadaliśmy życzenie i nadzieję, że ta straszliwa katastrofa wśród ludów i stronnictw austryackich wywoła nastrój pojednawczy i złagodzi pochopność do dalszej zaciętej walki, to oczywiście nie pojmujemy zwrotu tego w ten sposób, jak — *Narodni Listy*. Ten organ radykalny od roku domagał się zamachu stanu na korzyść żądań jednego stronnictwa — bez względu na jubileuszową cechę tego roku. Teraz znowu ze smutnej okoliczności, że wszelkie uroczystości jubileuszowe znikły z porządku dziennego, wyprowadza wniosek, że hr. Thun powinien czemprędzej dokonać tego zamachu stanu po myśli — *Narodnich Listów*. Nam czasem zarzucają zbytnią uczuciowość w polityce. Z tego punktu widzenia nawet krytykowano jeden z najświetniejszych czynów w dziejach naszych — odsiecz Wiednia. *Narodnim Listom* trzeba bez zastrzeżeń przyznać zupełne wyzwolenie się z pod wszelkiej uczuciowości, skoro nawet w takiej chwili bez zająknięcia się powtarzają swe wczorajsze i przedwczorajsze frazesy. Zgoda wymaga ustępstw z obu stron. To nie jest pojednawczość, lecz zacietrzewiony upór, jeżeli jedna strona niezachwianie obstaje przy swoich żądaniach i nawet w tak uroczystej chwili, gdy najchłodniejsze serca ogarnia sentymentalizm, występuje pod hasłem „sic volo, sic jubeo". Radykaliści zawsze odznaczali się zupełnym brakiem tolerancyi. W 50 lat po zniesieniu cenzury w Austryi *Narodni Listy* pragną jej wskrzeszenia, — naturalnie nie dla siebie, ale dla wszystkich tych, którzy sobie pozwalają wyrażać zdanie odmienne. Mianowicie więc dla d-ra Rutowskiego, barona Dipaulego i — waszego korespondenta. Zwalczać, prostować odmienne zdanie rzeczowymi argumentami, — to rzecz żmudna. O wiele wygodniej zakazać drugim wypowiadać odmienne zdanie. Nas ta taktyka *Narodnich Listów* wcale nie zadziwia. Znamy od dawna ten gatunek „wolnomyślności" — jednostronnej. Na nieszczęście dla *Narodnich Listów*, już teraz taka cenzura nie da się wprowadzić. Wszelkie więc szamotanie się radykalnego organu praskiego wywołuje jedynie wrażenie komiczne.

Metoda jego jest zbyt — naturalistyczna. Zasadza się ona na tem, że *Narodni Listy* samowolnie wytwarzają *fait accompli*, choćby za pomocą samozwańczego komunikatu „z kół poselskich", jak w zeszłym tygodniu. Jeżeli zaś ktoś, jak wasz korespondent, odważy się poruszyć pytanie, czy też ten lub ów pomysł *Narodnich Listów* zgadza się z programem i interesem prawicy i państwa, i rozważyć *casum foederis*, natenczas bywa oskarżanym o obrazę majestatu młodoczeskiego. W praktyce ta metoda zmierza do wytworzenia dyktatury nie narodu czeskiego, ani nawet klubu młodoczeskiego, lecz *Narodnich Listów* nad prawicą, nad sprzymierzeńcami, a w dalszej konsekwencyi nad Austryą! O możliwości takiej dyktatury marzyć mogą tylko bardzo młodzi i namiętni dziennikarze, ale każdy jako tako wytrawny polityk powie im, że takie marzenia są wprost niedorzeczne.

Sytuacya.

Z obozu czeskiego mamy dwa ważne głosy do zanotowania. Mianowicie komitet wykonawczy czeskiego stronnictwa ludowego na Morawach odbył posiedzenie 16 bm. i uchwalił na nim rezolucyę, którą teraz opublikowano. Brzmi ona tak:

„Komitet wykonawczy stronnictwa ludo-

---

8)

BURZA

NOWELA

przez

R. DEMBIŃSKĄ.

(Ciąg dalszy).

— Jest to jeden z najporządniejszych ludzi, jakich znałam w Wiedniu — mówiła. — Bywa u mnie przeszło pięć lat. Kiedy mi go pierwszy raz przedstawiono, miał dwadzieścia dwa lat i był na trzecim roku politechniki; był to dzieciak prawie, ale już wtenczas mówiono o nim wiele dobrego, zwłaszcza o jego prowadzeniu się i pracowitości. Syn obywatela z Wołynia, stracił matkę bardzo wcześnie. Ojciec umierając, zostawił mu obdłużoną wioskę, którą sprzedał dla zaspokojenia wierzycieli. Z pozostałymi kilkunastoma tysiącami guldenów i rozpaczą w sercu po stracie ojca, którego nadzwyczaj kochał, przyjechał do Wiednia i jął się pracy. Obecnie jest budowniczym ogromnie zdolnym i poszukiwanym i ma rocznie dwadzieścia do trzydziestu tysięcy dochodu. Jest w ten sposób co najmniej dwa razy bogatszym odemnie, bo ja mam do rozporządzania tylko dziesięć tysięcy rocznie; przyznaję że wydaję je co do grosza, ale nigdy więcej. To także zaleta.

— Przecież raz pochwaliłaś się Klarciu — rzekła babunia — bo zawsze o sobie mówisz niekorzystnie i opowiadasz niestworzone rzeczy.

— To prawda — poświadczył pan Skrzywicki i wzruszając ramionami dodał: — Ja bo nie pojmuję, jak można umyślnie w tak złem świetle się przedstawiać.

— No więc kiedy już jestem na tej drodze wychwalania się, to jeszcze jeden talent mój odkryję; zawsze wiem co mam robić, ile razy jaką zawiłą kwestyę los mi przeznaczy do rozstrzygnięcia. I tak gdy zostałam wdową, miałam dwa majątki do administrowania! zaraz obliczyłam się z sobą, że to nie na moją głowę. Ludzie, którym mienie moje powierzałam, zawodzili mnie, służba domowa i folwarczna okradała niemiłosiernie, urzędy wyzyskiwały, Widziałam, że to będzie źle i że za lat kilka nic mi z całego majątku nie pozostanie. Sprzedałam więc dobra własne, te, które mi zapisał mój zmarły mąż, za dwieście tysięcy. Krzyk powstał ogromny w okolicy, że się oszukałam że źle sprzedałam, z wielką stratą itd. Nic a nic tego nie żałowałam i nie żałuję, gdyż nie sprzedałam majątku ani cudzoziemcowi, ani żydowi, lecz szlachcicowi z liczną rodziną. Obecnie mam dwakroć w papierach, obcinam kuponiki i żyję sobie wygodnie bez troski.

— Powinnaś się Klaro w rączkę pocałować — zauważyła panna Ernestyna. Jesteś doprawdy swoją dobrodziejką. Jak Heine znał tylko jednego człowieka, któremu w życiu wszystko zawdzięczał, a tym poczciwym człowiekiem, był on sam; tak ty znasz pewną milutką kobietkę, którą winnaś kochać przez samą wdzięczność — to jest siebie samą.

Uwagę tę przyjęto ogólnym śmiechem.

Pan Skrzywicki tylko przekrzywił więcej główkę niż kiedykolwiek i wzruszał ramionami.

Po obiedzie posłano na kolej po nowego gościa. Koło 6-tej wieczorem był już w Białym dworze. Pani Klara nie dawała najmniejszego znaku zadowolenia ze spodziewanych odwiedzin wiedeńskiego znajomego, wszakże gdy zajechał, wyszła aż do przedpokoju, aby go powitać. Był to dowód łaski dla innych niepraktykowany. Wytłómaczono go sobie niebawem, gdy wprowadzając nowoprzybyłego, przedstawiła go wszystkim zgromadzonym w salonie temi słowy:

— Pan Oskar P... mój narzeczony.

To powiedzenie zupełnie niespodziewane, wywołało ogólne zdziwienie. Każdy spojrzał z niemałem zajęciem na młodego człowieka, bardzo dobrze się prezentującego.

Wejście w obcy dom, między obcych mu ludzi, nie onieśmieliło go bynajmniej; — był swobodnym, jak człowiek obeznany z prawidłami światowemi, z któremi zżył się od dziecka — a nie potrzebował przyswajać ich sobie dopiero w dalszem życiu. — Powierzchowność pana Oskara robiła miłe wrażenie; wysokiego wzrostu, smukły, miał krucze lśniące włosy, oczy czarne wyraziste, cerę śniadą, lecz jasną, brodę lekko fryzującą się, krótko przystrzyżoną. — Wyglądał więcej na Włocha, niż na Polaka.

— No, jakże się wam podoba mój cygan? — odezwała się Klara wesoło. — Ale mnie to dużo kosztowało, żeby nie powiedzieć w ciągu tylu tygodni, że mam narzeczonego. Zawczasu cieszyłam się tym efektem, który wywołałam.

Na te słowa uśmiechnął się pan Oskar, ukazując rząd zębów białych, jak kość słoniowa.

Wieczorem nadjechał August. Nastąpiło poznanie się obydwóch panów. Potoczyła się rozmowa, ożywiona wspomnieniami z pobytu we Wiedniu. Mówiono o jego stosunkach towarzyskich, o teatrach, koncertach i nowych budowlach.

Pani Klara zdawała się początkowo zajęta, również jak wszyscy, opowiadaniem Oskara, lecz wkrótce znudziło ją to i zaczęła bawić się z „Gogiem" i mopsem, robiąc nieznośny hałas — wreszcie i to jej się sprzykrzyło.

— Nie pojmuję — rzekła w końcu — dlaczego zmieniliśmy tego wieczora zwykły tryb życia. Jadziu! panie Auguście! dajmy tym państwu koncert. Pan Oskar myśli, że tylko we Wiedniu uprawiają muzykę — przekonamy go, że i na wsi są jej zwolennicy.

Salonik, chociaż rzęsiście oświecony, nie przedstawiał się teraz ładnie. Dziesięć kufrów, poustawianych w kątach jeden na drugim, psuły dawną estetykę tego pokoju. Fortepian z kilkoramiennymi kandelabrami czekał na rozpoczęcie obiecanego koncertu. Pan August, któremu powierzono ułożenie programu, przerzuciwszy stosy nut, wybrał kilka zeszytów i obie panie, Jadwiga i Klara zaczęły grać. August przewracał kartki.

Pani Staroświęcka, siedząca na kanapie, oddalonej od fortepianu, a ustawionej w rogu pokoju, zaprosiła pana Oskara na pogawędkę i rozmawiali półgłosem z wielkiem zajęciem. Przedmiotem rozmowy była, ma się rozumieć, Klara. Dla młodego narzeczonego był to temat niewyczerpany. Zaufanie, jakie wzbudziła w nim zaraz na wstępie pani Staroświęcka, dało mu podnietę do otworzenia jej swego serca, które całe było przepełnione uczuciem dla Klary.

— Na pozór lekka niby — mówił z zapałem — ale nie uwierzy pani, ile w niej prawdziwie szacownych przymiotów. Młodziutka, sama sobie oddana, zwróciła powszechną uwagę we Wiedniu. O niczem przez pewien czas nie mówiono, tylko o jej niezwykłej urodzie. Nazywano ją „piękną Polką" i okazywano uwielbienie. Umiała jednak mimo swego niedoświadczenia i wrodzonej wesołości obronić się nietylko od napaści licznych wielbicieli, lecz nawet od obmowy. Ja sam, mając lat dwadzieścia dwa, zakochałem się w niej szalenie. Była dla mnie pobłażliwą, ale nigdy mnie nie ośmieliła ani jednem słowem, żebym mógł jej mówić o mem uczuciu. Bywałem u niej co dzień i śledziłem ją, by ją poznać. Dopatrzyłem się wielu uczynków dobrych, a skrytych. Raz pamiętam, lat temu kilka, przyszedłem do jej mieszkania koło 10-tej rano. Nie zastałem jej. Służba, która miała rozkaz nie mówić nikomu o jej wyjeździe, zbyła mnie tem tylko, że pani nie ma w domu i że nie prędko powróci. Dopiero portyer, mniej skrupulatny, pod wpływem kilku guldenów powiedział mi, że pani wyjechała z jakimś panem do Berlina. Nie znałem jej jeszcze wtenczas tak dobrze, jak dzisiaj, byłem o wiele młodszym i strasznie głupio zazdrosnym; słysząc więc słowa portyera, zachwiałem się na nogach — powróciłem do domu na chwilę — poczem najbliższym pociągiem pojechałem do Berlina. Upłynęło dni kilka, zanim wyszukałem hotel, w którym stanęła, a przez ten czas znosiłem piekielne męki. Kiedy portyer jakiegoś trzeciorzędnego hotelu wskazał mi numer, który zajmowała, serce biło mi gwałtownie. Nieśmiało uchyliłem drzwi, gdyż wyznać to muszę, bałem się mego natręctwa. W pierwszym pokoju nie było nikogo, lecz stuknięcie drzwiami wywołało Klarę z drugiego pokoju, w którym było ciemno, jak w grobie. Nie pojmowałem, co to miało znaczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wego na Morawach, przeprowadziwszy dyskusyę nad sytuacyą polityczną, pochwala dążenie czeskich posłów do utrzymania, a w miarę możności do wzmocnienia parlamentarnego związku prawicy na zasadzie projektu adresu, czyni to atoli w oczekiwaniu, że prawica nie będzie wymagać od naszych posłów ofiar, któreby stały w sprzeczności z zasadą narodowego równouprawnienia, które w umowie prawicy wyraźnie określone zostało, jako jej „wspólna sprawa". Żywimy zaufanie dla klubu posłów do Rady państwa, że w sprawie językowej nie zgodzi się na żadne postanowienia, któreby nie odpowiadały interesom i prawom, politycznemu znaczeniu i godności narodu czeskiego.

„Komitet wykonawczy ubolewa, że rząd wobec parlamentarnej obstrukcyi nacyonalizmu niemieckiego nie zastosował należnych środków dla usunięcia przesilenia państwowego. Dobro państwa leży nie w ustępowaniu przed gwałtownem zuchwalstwem lewicy, lecz w wytężeniu wszystkich sił władzy państwowej dla słusznej obrony i dla urzeczywistnienia historycznych i przyrodzonych praw poszczególnych królestw i krajów. Jeżeli obstrukcya udaremnia funkcyonowanie konstytucyi, a rząd mimo to przykłada znaczenie do utrzymania tej konstytucyi, jest to dowodem, że taktyka obstrukcyjna nie chybia celu i nie można odeń oczekiwać żadnego zwrotu na lepsze. Z kłopotów zaczepionego państwa czerpią napastnicy nieustannie nowe zapasy sił. Nie można wprawdzie zaprzeczać, że porozumienie między narodowościami może doprowadzić najłatwiej do uzdrowienia stosunków publicznych w państwie, ale głosy tego rodzaju dają się słyszeć zawsze tylko po stronie czeskiej, nie znajdując oddźwięku po stronie niemieckiej.

„W sprawie ugody austryacko-węgierskiej, komitet wykonawczy oczekuje od posłów czeskich, że nie zgodzą się na żadne układy, któreby mogły przynieść szkodę ekonomicznym interesom tej połowy monarchii. Cała odpowiedzialność za wszystkie szkody, wynikłe z niedopuszczenia do parlamentarnego załatwienia i poprawy ugody, spada na lewicę Rady państwa.

„Komitet wykonawczy wzywa czeskich posłów, aby energicznie starali się we Wiedniu o usunięcie krzywd, popełnianych jeszcze ciągle na czeskiej ludności Morawy i o ostateczne załatwienie kwestyi założenia czeskich szkół wyższych na Morawach."

Jest to więc niejako urzędowe oświadczenie morawskiego odłamu posłów czeskich. Drugi głos urzędowym nie jest, bo się odezwał tylko w dzienniku. Ale ten dziennik, mianowicie *Narodni Listy* są uznanym organem radykalnego odłamu klubu młodoczeskiego i dlatego właśnie ma on znaczenie. Oto jest oświadczenie *Narodnich Listów*:

„Od obecnej sytuacyi zależy bardzo wiele. Przedewszystkiem jest koniecznem, aby prawica wystąpowała na zewnątrz jako jednolita całość, na wewnątrz zaś, aby wzmocnioną była przez wzajemność. Dlatego należy zapobiedz wszelkim objawom, z których przeciwnicy większości ciągnęliby korzyści i które dodałyby im otuchy. Solidarność prawicy winna objawić się nietylko w słowach i manifestacyach, lecz także w działaniu. Posiadamy pełną świadomość, że kwestya czeska lub czesko-niemiecka jest osią całej wewnętrznej polityki. Pamiętając o tem i uwzględniając interesy swej narodowości, posłowie czescy trzymali się taktyki, o której byli przekonani, że może najlepiej odpowiadać temu celowi i służyć dobrej rzeczy, okazując dużo wyrozumiałości, chęci porozumienia i zaparcia się siebie. Nie przyniosą oni przez upór i lekkomyślność szkody swemu narodowi i nie porzucą pozycyi zajmowanej przez trzy lata.

„Z drugiej strony hr. Thun lub którykolwiek z jego następców popełniłby błąd, gdyby chciał jeszcze bardziej naprężać naszą cierpliwość, albo gdyby próbował przez naciski innych stronnictw prawicy skłonić nas do ustępstw, na które sami nie moglibyśmy się zdecydować. Byłoby to fałszywem obrachowaniem. Zupełnie umiemy ocenić zupełnie i całkowicie wartość poparcia ze strony sprzymierzonych, lecz nie należy zapominać, że przystąpiliśmy do związku większości nie na to, aby obciążano nasze sprawiedliwe postulaty, lecz aby one zostały zrealizowanemi. Na żadnym punkcie nie możemy ustąpić, albowiem domagamy się tylko równości, a nie przywilejów, nie pragniemy żadnych ani niesprawiedliwości dla innych. Administracya państwowa winna sama z natury rzeczy swej dołożyć starania ku temu, aby własną siłą tę równość zabezpieczyła i aby przez ścisłe przestrzeganie i przeprowadzenie jej aż do ostatnich konsekwencyi zapewniła jej poszanowanie u tych, którzy sądzą, że żyjemy jeszcze w owych odległych czasach, kiedy oni nadawali innym prawa, a którzy tylko dlatego zorganizowali rokosz przy rokoszu, a nawet go wznawiają, ponieważ u władzy wykonawczej nie widzą potrzebnej energii."

Z tych dwóch oświadczeń, jeżeli one wyrażają ostateczną decyzyę Czechów, wynika, że trudności tymbardziej się zwiększą, ponieważ jednocześnie w wiedeńskiej *Extrapost* pojawiło się następujące oświadczenie z obozu liberalnie niemieckiego:

„Wszyscy gorąco pragniemy pokoju, ale warunkiem jego musi być zniesienie rozporządzeń językowych, albo przynajmniej ich modyfikacya, która umożebniałaby nam zaniechanie obstrukcyi. Przyczyna chybka nie może przeciw nowe tylko znaczenia formalności, nam nie o formę chodzi, lecz o istotę rzeczy, dlatego też nie powiadamy wyraźnie, że tylko zniesienie rozporządzeń językowych może przywrócić spokój. Także przywrócenie status quo w innej formie umożliwi nam może zaniechanie obstrukcyi, jeśliby zaś radykaliści niemieccy mimo to chcieli wytrwać w obstrukcyi, to nie udzielimy im poparcia. Co się zaś tyczy pogróżki, że w razie zadośćuczynienia naszym żądaniom wybuchłaby obstrukcya czeska, to nie należy tego brać na serio, a to z dwóch przyczyn: raz, że Czesi nie umieliby zwyczajności, bo ani Polacy, ani reszta większości nie przyłączyliby się do obstrukcyi czeskiej z powodu zniesienia rozporządzeń językowych, powtóre dlatego, że Czesi w ostatnim roku tak się już zaangażowali w walce przeciw obstrukcyonistom, iż obecnie obstrukcya z ich strony zupełnie jest wykluczona. Gdyby ją zainaugurowali, zawdzięczyliby im „Lex Falkenhayn". „Policya". Obstrukcya czeska jest wprost niemożliwa."

A zatem lewica niemiecka, zdaje się, zgodziłaby się na jakiś kompromis, na jakąś modyfikacyę rozporządzeń językowych, tymczasem z powyższych głosów czeskich wynika, że Czesi żadnych ustępstw nie zrobią, mówiąc słowami *Narodnich Listów* — że Czesi „na żadnym punkcie nie mogą ustąpić."

Regulacya płac urzędniczych.

Wczorajsza *Wiener Abendpost* doniosła, że Cesarz sankcyonował już uchwalone przez Radę państwa ustawy o regulacyi płac urzędników. Ustawy te jak wiadomo podwyższają: płace czynnych urzędników państwowych, dodatki pensyjne części radzców najwyższego trybunału kasacyjnego, płace profesorów uniwersytetów i innych stojących na równi z nimi zakładów naukowych, płace nauczycieli państwowych szkół średnich, seminaryów nauczycielskich i szkół przemysłowych, wreszcie dotacye katechetów i grecko-oryentalnych duszpasterzy w Dalmacyi.

Ogłoszenie sankcyonowanych tych ustaw nastąpi tak, aby one już z dniem 1 październik b. r. weszły w życie i już za październik otrzymają wymienieni wyżej funkcyonaryusze państwowi wyższe płace.

W ten sposób spełnione zostały najgorętsze pragnienia tysięcy rodzin urzędników państwowych. Przez kilka lat czekali oni na tę regulacyę płac a były to dla nich przykre lata niepewności i oczekiwania. W zasadzie bowiem uchwaloną została regulacya płac urzędniczych jeszcze za rządów hr. Badeniego, nie wprowadzono jej jednak w życie dlatego, iż nie było funduszów na pokrycie połączonego z nią wydatku, wynoszącego bez mała 20 milionów rocznie. Spodziewano się początkowo, że funduszów tych dostarczy odnowienie ugody z Węgrami połączone ze znacznem podwyższeniem podatków spożywczych. Gdy jednak sprawa odnowienia ugody przewlekała się a nadto przeciw zamierzonemu podwyższeniu podatku konsumcyjnego od piwa podnieśli reprezentanci ludności prowincyi zachodnich gwałtowną opozycyę, obejrzał się jeszcze w r. 1897 ówczesny minister finansów dr. Biliński za nowemi źródłami dochodów i zaproponował Radzie państwa zaprowadzenie dwóch nowych podatków t. j. podatku transportowego i od sprzedaży cukru. Plan dra Bilińskiego napotkał jednak na opozycyę. Nastał wiadomy smutny okres orgii obstrukcyjnych, upadł gabinet hr. Badeniego, który tak gorąco zajmował się tą sprawą i ciężko ona znów na czas dłuższy. Gabinet bar. Gautscha wcale się nią nie zajmował, zajął się dopiero teraźniejszy gabinet hr. Thuna. I on atoli nie mógł wymyśleć nic innego nad to, co wymyślił dr. Biliński, to jest przez zaprowadzenie nowego podatku zebrać fundusze potrzebne na regulacyę.

Jakoż na tegorocznej wiosennej sesyi Rady państwa wniósł rząd projekt ustawy zaprowadzającej podatek od sprzedaży cukru, wynoszący 6 centów od kilograma. Skutkiem zamknięcia sesyi ustawa ta nie mogła być uchwalona i cała regulacya doznała znów zwłoki. Obecnie przedłożył ją gabinet do sankcyi, jakkolwiek nie ma ona jeszcze uchwalonego przez parlament pokrycia na ten nowy a znaczny wydatek. Oznacza to, że rząd zdecydował się na razie potrzeby fundusze te zebrać i bez zezwolenia parlamentu, a więc w drodze rozporządzenia cesarskiego wprowadzi nowy podatek, gdyby Rada państwa uchwalić go nie chciała lub nie mogła. Dla urzędników jest to oczywiście rzeczą obojętną, skąd państwo weźmie pieniądze, — chociaż zależy ostatecznie urzeczywistnienie ich życzeń nastąpiło za rządów hr. Thuna, powinni oni zawsze pamiętać o tem, że mają to do zawdzięczenia gabinetowi, w którym trzech Polaków zasiada, że polski prezes gabinetu i polski minister finansów w pierwszym rzędzie to dzieło podjęli.

Należy tylko spodziewać się, że natężono wszelkie starania, żeby fundusze na pokrycie nowego wydatku osiągnięte były w jedynie najwłaściwszy sposób, wskazany przez hr. Pinińskiego w jego wniosku postawionym w swoim czasie w Kole polskiem.

Przypomnienie i przestroga.

Wczorajsze telegramy doniosły, że wybory do sejmu pruskiego już rozpisano na początek listopada. Zacznie się tedy w Wielkopolsce gwałtowna agitacya, w której żywiołem nie skupiającym, ale rozsadzającym będzie stronnictwo, które się samowolnie, a nieślusznie nazwało ludowem. Z tego powodu *Dziennik poznański* podaje następujące bardzo ciekawe przypomnienie i zarazem przestrogę:

„W roku 1746 zaczęły krążyć po Polsce pogłoski, że król pruski nosi się z zamiarem zagarnięcia części Rzeczypospolitej i w tym celu wojska swoje powiększa. Sekretarz legacyi pruskiej Leveaux raportuje z Warszawy pod datą 5 marca 1746 r. do Berlina, że umysły w Polsce mocno są wzburzone wskutek ogólnie krążących pogłosek. Wtedy król Fryderyk II rozkazuje tajnemu radcy Vockerodtowi zredagowanie zgrabnego pisma, któreby na uspokojenie umysłów w Polsce wpłynąć mogło. Vockerodt ułożył więc list, niby od szlachcica polskiego z Mohilewa do przyjaciela we Lwowie, w którym wykazuje, że ze strony Prus żadne niebezpieczeństwo Polsce nigdy grozić nie może — przeciwnie Prusy są najpewniejszym obrońcą tak całości jak swobód Rzeczypospolitej — a tylko dwory drezdeński i petersburski knują spisek na wolność i swobodę Polski, pragnąc po śmierci Augusta III zabezpieczyć tron dziedzictwem jego synów. Pismo to w niemieckim oryginale przedłożone Fryderykowi II, pozyskało 3 września 1746 r. jego aprobatę, a tłómaczenie na polskie polecił król tajnej radzie Oskierce. (Michał Stefan Oskierka, szlachcic z Mohilewskiego, w służbie pruskiej, mianowany dnia 24 października 1740 roku radcą tajnym, w 1748 r. służbę tę opuścił, powrócił do kraju i został wyższym posłem 1758 r. Pozostawał zawsze w ścisłych stosunkach z dworem berlińskim i był tajnym jego ajentem w Polsce). Wydrukowane we Wrocławiu w tysiącowych egzemplarzach wysłane zostało dnia 11 września do rezydenta pruskiego w Warszawie, w celu rozrzucenia po kraju. Oprócz tego rezydencya królewiecka i minister Münchow otrzymali pod dniem 15 października rozkazy, aby pewną liczbę tego polskiego wydania do Warszawy wysłali. Pismo to wywarło ogromne wrażenie na umysłach mało oświeconej szlachty, wpłynęło na zupełne uspokojenie obaw względem Prus, jak zgodnie rezydenci pruscy w Warszawie i Gdańsku referują, tem więcej, że nikt nie domyślał się pochodzenia i przypisywał autorstwo ekonomicznym statystom.

List ten był początkiem całego szeregu najrozmaitszych bezimiennych publikacyi, które rząd pruski lub jego pojedyncze organa w najrozliczniejszych celach po Polsce rozsiewali, i, w ciągu całej epoki, których tak wiele czasów, okoliczności i w przeróżniejszej formie — jak n. p. za naszej pamięci odezwy rewolucyjne Barensprunga i niesłuszne panienki

Geneza Ludomilskiego jest także bardzo stara. Już w r. 1756 nosił się gabinet pruski z myślą wydawania w Frankfurcie nad Odrą gazety polskiej, aby systematycznie wpływać na umysły w Polsce i skłaniać je ku Prusom. W piśmie gabinetowem d. d. Berlin 25 listopada 1756 do profesora Steinwehra w Frankfurcie n. O. czytamy:

„...Zu gleicher Zeit committiren Wir Euch auch, Erkundigungen einzuziehen und zu berichten, ob dort (w Frankfurcie) nicht ein solches geschicktes Subjectum vorhanden, welches man dann und wann gebrauchen könnte, Zeitungsartikel ins Pohlnische zu übersetzen, wovor demselben eine Gratification zufliessen soll. Noch lieber wäre es uns, wenn ein dortiger Buchdrucker oder Buchhändler übernehmen wollte, eine pohlnische Zeitung auf seine Kosten drucken zu lassen, wobei er seine Rechnung ohne Zweifel finden würde, indem in Pohlen anjetzo keine andere pohlnische Zeitungen rouliren, als welche die Patres scholarum piarum zu Warschau drucken lassen..."

(...Zarazem polecamy panu zasięgnąć informacyi i donieść nam, czy nie ma tam jakiej osoby zręcznej, której możnaby od czasu do czasu używać do tłómaczenia artykułów dziennikarskich na polskie, za co otrzymywałaby gratyfikacyę. Jeszcze przyjemniej byłoby nam, gdyby który z tamtejszych drukarzy lub księgarzy podjął się drukowania polskiej gazety na swój koszt, na czem bezwątpienia wyszedłby dobrze, gdyż w Polsce nie ma do tej pory żadnych innych gazet nad te, które Ojcowie sch larum piarum (Pijarzy) drukują w Warszawie) Tyle przypomnienia.

W najnowszych czasach, dziwnym zdawałoby się zbiegiem okoliczności, prawie równocześnie z zawiązaniem się towarzystwa ku obronie uciśnionej niemczyzny, powstał ruch, mający niby na celu oswobodzenie ludu z pod wpływów duchowieństwa i tak zwanej szlachty — pod którą to nazwę podciąga się każdego, który dotychczas w jakikolwiek sposób sprawie narodowej uczciwie służył. Organa ruchu tego takim jadem zieją, takiem błotem na wszystko rzucają, że zastanowić się koniecznie potrzeba, jakim być może ostateczny cel zkąd wyszło i dokąd prowadzi sianie niezgody i nienawiści pośród społeczeństwa tak bardzo uciśnionego jak nasze, którego jedyną siłą zgoda i wspólna praca na każdem polu.

Dla każdego obeznanego ze stosunkami w Poznańskiem, tak samo deklamacye o obronie uciśnionej niemczyzny, jak o obronie uciśnionego ludu wprost śmiesznemi wydawać się muszą, ale zdrożna to, bardzo zdrożna robota i dla nas bardzo niebezpieczna. Nie dziwimy się ludziom najlepszej woli, że w warunkach ciężkich w jakich żyjemy, szukają rozpaczliwie dróg wyjścia innych, jak te, któremi społeczeństwo nasze dotychczas kroczyło, ale i nie taimy, że obawiać się trzeba, by to nie były manowce, na które ich zręczna a niewidzialna ręka pociąga.

Dla młodszej braci.

Na ulicach żydowskich i kresowych miasta naszego często spotkać można wyrostków, których odzież obdarta, oblicze wynędzniałe, spojrzenie niepewne wskazują, że obcą im jest opieka dobrych ludzi, że po złej kroczą drodze. To kandydaci na złodziejów lub anarchistów. Nie mają ojca, któryby im chleba dostarczył, nie mają matki, którąby pacierza ich nauczyła, nie mają krewnych, którzyby wychowywali ich w bojaźni Bożej, w miłości ludzkiej.

Opuszczone, bezdomne, wałęsają się z kąta w kąt, pozostawione bez opieki dobrych ludzi, wzrastają w nienawiści do społeczeństwa, nad tem tylko przemyśliwają, jakby najłatwiej kradzież spełnić, by głód zaspokoić, by użyć kilka dni bez troski. Oto szkoła złodziejów

Nikt się nimi nie zajmuje, tylko kronika policyjna od czasu do czasu notuje fakt przytrzymania przy kradzieży, a nawet zbrodni kilkunastoletniego wyrostka.

Kiedyż dla tych nieletnich wyrzutków społeczeństwa zabłyśnie chwila świetlana, zajaśnieje zorza piękna, wróżąca im wyrwanie z kanału ohydy, z kałuży zbrodni, a natomiast zwrócenie na drogę dobra, na drogę, na której opuszczeni i zapomniani mogą zostać ludźmi bogobojnymi i uczciwymi, użytecznymi członkami społeczeństwa!..

Spojrzmy teraz w inną stronę.

Lato zbliża się ku końcowi, a dnia ubywa, następują długie wieczory. Praca dzienna coraz krótsza, warstwa wyrobnicza coraz dłużej będzie próżnowała.

Czas wieczorny, czas bezczynnie spędzany przez tę najliczniejszą ludność miasta, to czas nudów, a nudy te nietylko opanowują lud wyrobniczy, ale i liczną młodzież, która podczas lata znajdowała zarobek przy budowlach miejskich.

Czas długich wieczorów jesiennych i zimowych do późnej nocy ta część ludności miejskiej przepędza w szynkach, karmiąc się ich niezdrową atmosferą.

Dni powszednie po robocie w szynku; niedziele i święta — także w szynku. I tak od lat młodych do późnej starości, do śmierci, z pokolenia na pokolenie. Jakże to się nie ma przerodzić w chorobę społeczną?

Trzy są główne następstwa przesiadywania w szynkowni. Naprzód topnieją przez nie zarobki, które mogłyby być obrócone na dom, na przyodzianie i wykształcenie dzieci; powtóre, co za tem idzie, zakrada się do chałup i suteren nędza, która wytwarza niezadowolenie; po trzecie, z niezadowolenia albo rodzą się wprost występki i zbrodnie, albo też stwarza ono grunt podatny, na którym przyjmuje się i wschodzi bujnie posiew doktryn, zmierzających do przewrotów społecznych. Prócz tego przesiadywanie w szynku jest jedną ze stałych przeszkód do rozwoju umysłowego i moralnego ludności. Robotnik lub chłop spracowany, wszedłszy w atmosferę dymu i wyziewów wódczanych, nie zwraca myśli ku rzeczom dobrym, poważnym, pożytecznym. Przyzwyczaja się do tego, żeby się tu odurzać i zapominać o Bożym świecie. Jakoż odurza się, a choć się nie zawsze upija, myśl jego przez resztę dnia czy wieczora daleką jest tego wszystkiego, co podnosi moralnie i materyalnie rodzinę robotniczą.

A cóż jeszcze oprócz szynku ma ubogi rzemieślnik, wyrobnik, co ma wogóle ta milionowa rzesza zwana ludem? Oto niekiedy miewa lichą panoramę połączoną z wystawą figur woskowych, albo cyrk, albo wreszcie wędrownego kuglarza. Panoramy prowadzone dla zysku starają się zazwyczaj schlebiać instynktom najgorszego kalibru. Więc obrazy panoramiczne przedstawiają tortury, albo wielkie zbrodnie, albo wreszcie jakieś brudy moralne. Figury woskowe wyobrażają karykatury znanych osobistości, lub słynnych zbrodniarzy, a interesują tylko o tyle, o ile dają jaki taki pozór życia za pomocą mechanizmu wewnętrznego. Obrazy i figury wykonane haniebnie, bo jak najmniejszym kosztem, nie mogą ani treścią ani formą wpływać na moralność dodatnio. Przeciwnie budzą nawet niejednokrotnie instynkta zbrodnicze, drzemiące i nieuświadomione. Podobnie ma się rzecz i z cyrkami, kuglarzami jarmarcznymi etc. A jednak tego rodzaju widowiska znajdują chętnych widzów. Niejeden z nas zapewne podziwiał biedaków dających ostatni grosz właścicielom wstrętnych panoramowych bud, aby zaspokoić ciekawość. Setki takich przedsiębiorców żyją i prosperują wcale nieźle. W tem dowód, że w tak zwanym „ludzie" tkwi żądza poznania rzeczy nieznanych i szuka ona sobie zadowolenia, gdzie może. Należy więc tylko stworzyć warunki odpowiadające zdolności finansowej ubogich warstw społeczeństwa, a chętnie przyjmą one dobre rozrywki, skorzystają z dobrodziejstwa teatru, koncertów, sztuk plastycznych, których wpływowi podlegają bezustannie warstwy majętne.

Nie mogliśmy dotąd stworzyć nic, coby umysł wyrobników podczas wywczasu zimowego mogło rozerwać i wpłynąć dodatnio na jego poziom moralny, więc też czas zimowy przedstawia okres, w którym więzienia zwykle są bardziej zapełnione, aniżeli w każdej innej porze roku. Zmniejszenie zarobku potęguje nędzę materyalną, a ta, połączona jeszcze z próżniactwem, ową nudą zimową, przy braku pierwiastków etycznych, pcha ludzi na bezdroża. Kradzieże i inne występki kryminalne, jak wykazują źródła statystyczne, w porze zimowej niemal w dwójnasób wzrastają. Być może, iż bieda najbardziej na to wpływa, ale zaprzeczyć nie można, że i próżniactwo zimowe w znacznej mierze przyczynia się do zwiększenia liczby przestępstw.

Czas zatem wielki pomyśleć o zapełnieniu wolnego czasu warstwy wyrobniczej miejskiej. Podmuchy wichrów socyalistycznych przypominają nam, że powinniśmy na czas zimowy przygotować dla tego proletaryatu strawę moralną, która ochraniaćby go mogła od czynów niemoralnych i odwróciła uwagę jego od brudu, w jakim się nurza zazwyczaj.

Jeżeli każdy robotnik, czy wyrobnik, zamiast spędzać czas z kolegami przy butelce i oddawać się bezczynności, będzie mógł przepędzić każdy wieczór, czy to na przyzwoitej muzyce lub śpiewie, czy na odczycie popularnym, czy w teatrze, wystawiającym sztuki przystępne dla jego umysłu, gdy przy tem wszystkiem rozrywki te nic, lub kilka groszy zaledwo będą go kosztowały, możemy być pewni, że pijaństwo i próżniactwo, a co za tem idzie — rozpusta i występki zmniejszą się znacznie.

Chodzi tylko o to, ażeby grono osób z pośród inteligencyi, na której nam nie zbywa, zechciało się zaopiekować przez czas zimowy młodszą bracią.

Zechciejmy zorganizować się w odpowiednie stowarzyszenia i rozdzieliwszy pomiędzy siebie odpowiednie działy rozrywek (muzyka, śpiew, odczyty popularne, przystępne objaśnienia z dziedziny nauk i wynalazków, przedstawienia teatralne, czytanie powiastek i opowiadań pouczających), zapełnijmy niemi każdy wieczór zimowy.

Że klasa niższa i średnia mieszkańców będzie chętnie śpieszyć na takie wieczory, że odniesie korzyść moralną z nich, że skutkiem tego zmniejszy się pijaństwo — o tem wątpić nie można. Że zorganizowanie takiego stowarzyszenia jest możliwem, tego dowodzić również nie potrzebujemy: posiadamy światłych kapłanów, prawników, lekarzy, inżynierów, nauczycieli, z których każdy zdobyczami posiadanej wiedzy chętnie się podzieli w formie przystępnej z potrzebującymi.

O miejsce także nie ma się co kłopotać: mamy salę ratuszową, sale powystawowe, sale gimnastyczne i szkolne, w zupełności nadające się do tego celu.

Takie wieczory ludowe można urządzać bez kosztów niemal, bo oświetlenie sali można zapewnić z kilkugroszowych opłat za wejście. Dobrych więc chęci tylko potrzeba. O chęci te i starania prosimy przedstawicieli inteligencyi, a prosimy na czasie, bo długie wieczory już nastają. Odwróćmy uwagę wyrobników i rzemieślników od złych przykładów, od próżniactwa, a skierujmy ją w innym pożytecznym dla niego kierunku. Spełnimy czyn dobry, czyn ogólnie społeczny.

Kronika.

Lwów 20 września.

Zniesienie sądów doraźnych. *Gazeta lwowska* ogłasza: P. prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, w porozumieniu z p. ministrem sprawiedliwości, zarządził w myśl §. 446 procedury karnej zniesienie sądów doraźnych, zaprowadzonych w powiatach politycznych Nowy Sącz i Limanowa rozporządzeniem z dnia 28 czerwca b. r. l. 5590, a to z dniem 21 września b. r., godzina 6 rano.

Wiadomości urzędowe. Cesarz pozwolił wielkiemu ochmistrzowi dworu arcyksiężnej Stefanii, Edwardowi hr. Chołoniewskiemu, przyjąć i nosić wielką wstęgę wielkoksiążęcego heskiego orderu zasługi Filipa Wspaniałomyślnego. — Kancelista sądowy Wojciech Pepera przeniesiony został z Rzeszowa do Krakowa, a Tadeusz Chmielarski z Krakowa do Rzeszowa.

Związek naukowo-literacki rozpoczął w sobotę tegoroczny sezon odczytowy. W zastępstwie prezesa p. Pawlikowskiego zagaił Dr. Łumiński pierwsze zebranie krótką przemową, w której wspomniał o dotychczasowym rozwoju Towarzystwa i wzroście jego znaczenia na zewnątrz. Zwróciwszy uwagę na życzliwość prasy, jaką się cieszy związek, poruszył mówca na ostatek bardzo piekącą sprawę zmiany lokalu. Obecny jest zbyt szczupłym i położonym daleko od śródmieścia. Złemu temu ma podobno wydział związku zapobiedz już w najbliższej przyszłości.

Po przemówieniu dra Łunińskiego, nastąpił odczyt dra Siemiątkowskiego o „Chemii w praktyce". Prelegent zacząwszy od historycznego rozwoju chemii, wspomniał znane ogólnie etapy w drodze tego rozwoju. Następnie wykazał, jak zdobycze z laboratoryów uczonych przechodziły z wolna do przemysłu, gdzie stają się własnością społeczeństw. Tu wspomniał prelegent o znaczeniu chloru i jego związków w bieleniu tkanin, sposobu sztucznego otrzymywania sody dla tkactwa, o wyrobie cukru z buraków, wynalazku gazu świetlnego, sztucznych nawozów, aniliny dla celów farbiarskich, o wyrobach chemiczno-farmaceutycznych itd. Odczyt zakończył dr. Siemiątkowski zagadnieniem doby ostatniej tj. usiłowaniem wyrobu sztucznego białka. Chwila, w której uda się chemiczna synteza tej podstawowej substancyi naszych artykułów spożywczych, będzie w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości punktem zwrotu, którego niesłychana doniosłość nie da się na razie obliczyć. A chwila ta zdaniem prelegenta już niedaleka.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendyum z fundacyi jubileuszowej dr. Jakóba Rapaporta w kwocie 220 zł. na pokrycie taks egzaminacyjnych z nauk lekarskich dla ubogich rygoryzantów, przynależnych do gminy m. Lwowa, bez różnicy wyznania. Termin do 15 listopada. — Wydział powiatowy w Buczaczu na posadę buchaltera z płacą 800 zł. Termin do 25 października.

Okrzyk na cześć anarchii, wzniesiony w jednej z krakowskich kawiarni przez akademika Nowaczyńskiego, był — według jego własnych wyjaśnień — tylko środkiem ku podrażnieniu siedzących przy bocznym stoliku dwóch Niemców, którzy ironicznie spoglądali na Nowaczyńskiego, z czego on wnosił, że szydzą z niego dlatego, że choć jest człowiekiem bardzo młodym, owego wieczora, podniecony trunkiem, prowadził ze swymi współbiesiadnikami bardzo gorącą dysputę. Przyznaje, że chodziło mu o sprowokowanie tych Niemców i wywołania awantury. W każdym razie nic to chlubnego, gdy Polak, akademik szuka awantury z Niemcami dlatego, że mu się nie podobały ich miny. Sprawa tego wybryku młodzieńczego zostanie załatwioną przez policyę; prokuratoryi jej nie oddano.

Poseł Stapiński urządził w niedzielę w Dobromilu zgromadzenie wyborców, na którem wyłuszczał program przyszłej swojej i stronnictwa ludowego działalności w Radzie państwa. Zaznaczył, że wraz z wszystkimi posłami stronnictwa ludowego nie przyłączy się ani do prawicy ani do lewicy, by mieć zupełną swobodę działania. Prawica nie jest dla niego ani czysto słowiańską, ani nie wzbudza w nim zaufania, bo nie szanuje godności Izby i nietykalności poselskiej, „klerykali" niemieccy drażnią go swym wnioskiem o szkołę wyznaniową, Koło polskie, względnie jego poszczególni członkowie piszą w dziennikach nie podobające się p. Stapińskiemu artykuły i dowodzą reakcyjnych pojęć stanowiskiem, zajętem względem stanu wyjątkowego w Galicyi. Lewica natomiast także niewłaściwie nazywa się czysto niemiecką, a przystąpić do niej nie można już to dla jej niektórych niestosownych środków obstrukcyjnych, już też z powodu jej wstecznego zacietrzewienia germańskiego; przytem na wrogie ku Słowianom usposobienie Schönererowców wszyscy posłowie słowiańscy muszą analogiczne zająć wobec Schönererowców stanowisko. Posłowie stronnictwa ludowego staną w stanowczej opozycyi do rządu obecnego i wszędzie będą go zwalczali. Do rozstrzygania spraw językowych uznają zasadniczo Sejmy krajowe za kompetentne i dla tego poprą w tym kierunku wniosek, któryby wyszedł czy to od rządu, czy od parlamentu. Posłowie stronnictwa ludowego będą się domagali zniesienia stanu wyjątkowego w Galicyi i pociągnięcia do odpowiedzialności tych urzędników administracyjno-politycznych, którzy domagali się stanu wyjątkowego lub go nadużywali. Postawią też nagły wniosek w sprawie ułaskawienia wszystkich skazanych za rozruchy antysemickie i w sprawie wybryków żołnierskich. Taką jest esencya wynurzeń posła Stapińskiego. Po jego przemówieniu włościanie opowiadali swe rozmaite biedy i potrzeby i wręczyli swemu posłowi sporo próśb na piśmie.

Powiatowa wystawa płodów rolniczych, ogrodniczych i pszczelniczych odbyła się w Bochni w dniach od 14 do 16 b. m. W piątek ogłoszono przyznane nagrody. Dyplom honorowy przyznano jedynie p. Karolowi Bondiemu z Krzeczowa za okazy w dziale warzyw i sadownictwa. Z wystawców bocheńskich za okazy w sadownictwie otrzymali dyplomy uznania pp.: Dembowska, Hozer i Łopacka. W dziale rolnictwa otrzymał dyplom uznania p. Franciszek Zawisza z Wiśnicza. Dalsze nagrody otrzymali: a) W dziale rolnictwa: Franciszek Osika 100 klg. pszenicy i zegarek, Jan Stokłosa z Kolanowa 50 klg. pszenicy i dukat, Jan Głogowski z Cerekwi 50 klg. pszenicy i dwa worki tomasyny, Jan Rogala z Targowiska 50 klg. żyta, Wojciech Włodarz (młodszy) 50 klg. pszenicy, Franciszek Zawisza z Wiśnicza cztery worki tomasyny. Po dwa worki tomasyny otrzymali: Michał Kostuch, Rataj, Kaczmarczyk z Kobylca, Więcek, Olszewski, Rzepka, Ziółkowski, Jarosz, Adamczyk, Ptasznik, Pałkowski, Barzyk i Wojciech Włodarczyk (starszy). — b) W dziale warzyw otrzymali po dukacie: Głogowski i Barzyk. — c) W dziale sadownictwa otrzymali: Sylwester Panczakiewicz 100 klg. pszenicy, Jan Rogala z Targowiska jeden dukat, Michał Kostuch 100 klg. żyta, Franciszek Zawisza 8 worków kainitu, Stokłosa 50 klg. pszenicy i Mleczko zegarek. d) W dziale pszczelnictwa otrzymali nagrody: Ignacy Dziurdzia z Siedlca jeden dukat, Liszka z Nieszkowic Wielkich 50 klg. pszenicy, Stokłosa ze Trzciany zegarek, Kopeć 50 klg. pszenicy, Łoboda ul, Barzyk 50 klg. żyta, Sadulski z Mikluszowic 50 klg. żyta, Capik 50 klg. żyta i Jan Ferenz ze Trzciany 50 klg. żyta.

Urządzeniem wystawy zajmowali się: ksiądz Rutowski, hr. Dembicki, pp. Krudowski, Siemieński i Ryglewicz.

Zjazd prawników w Poznaniu W Poznaniu odbywał się w tych dniach ogólny zjazd prawników niemieckich. Brało w nim udział wielu uczestników z Austryi, a rozpoczęto obrady od wysłania telegramów kondolencyjnych do Cesarza Franciszka Józefa i do hr. Herberta Bismarka. Dziwne wrażenie robił ten zjazd, gdy go się porówna z zabronionym niedawno przez policyę poznańską udziałem cudzoziemców w zwołanym do Poznania zjeździe lekarzy i przyrodników polskich. Obawiano się wówczas manifestacyj, które mogłyby drażnić ludność niemiecką, chociaż żadnego ku podobnej obawie nie było powodu. Tymczasem manifestacye polityczne zjazdu fachowców, prawników niemieckich, wrogie stanowisko, jakie zjazd ten zajął i wyraźnie zaznacza wobec ludności, zamieszkującej Poznańskie, mija bez skarcenia, nawet znajduje urzędowe poparcie.

Nie zapuszczając się w szczegóły, przytaczamy dla scharakteryzowania zjazdu prawników niemieckich, że powitalna mowa nadburmistrza w Poznaniu pana Wittinga, wypowiedziana na pierwszem pełnem posiedzeniu, byłaby odpowiedniejszą na walne zebranie hakatystów, albo też związku wszechniemieckiego. Zaznaczymy z mowy p. Wittinga zdanie, że dla popierania niemieckiej kultury należy powrócić do „fryderycyańskich tradycyi" i że „zjazd prawników niemieckich stanowi nową epokę dla Poznania". Dla zrozumienia czem są owe „fryderycyańskie tradycye", przypominamy, że Fryderyk II wydał rozporządzenie, wedle którego wszystkie urzędy, dające więcej niż 300 talarów dochodu, wolno obsadzać wyłącznie protestantami. Fryderyk II był uczniem Voltaire'a, autora osławionego „Ecrasez l'infâme", a dokąd idee wolterowskie prowadzą, to wykazuje korespondent katolickiej *Schlesische Volks Ztg.*, pisząc:

„Przed kilku tygodniami wskutek wystąpienia władz poznańskich uniemożliwiono zamiar odbycia zjazdu polskich lekarzy w Poznaniu, ponieważ mogłoby się zdarzyć, że zagraniczni lekarze z Krakowa, Lwowa albo Pragi mogli byli rozpocząć agitacye słowiańskie. Teraz na poznańskim zjeździe prawników prawi się głośno i urzędownie o szerzeniu kultury niemieckiej na wschodzie, o sprowadzaniu niemieckich sił ludowych z zachodu monarchii (dla ekonomicznego wzmocnienia niemczyzny na wschodzie, a więc dla osłabienia i wyparcia polskości). I my stanowczo jesteśmy za szerzeniem kultury niemieckiej, ale jesteśmy zdania, że nie wolno nam w obrębie granic Rzeszy szkodzić i ekonomicznie niszczyć żywiołów innego języka. A wreszcie zjazd prawników ma przecież całkiem inne zadania, aniżeli „sprowadzanie sił ludowych z zachodu", aniżeli „germanizowanie w duchu tradycyj fryderycyańskich" i t. d

Jeżeli takie mowy głosi się ze strony urzędowej, natenczas nie trzeba się dziwić w polskiej pra-

sie niejednemu, co — mówiąc nawiasem — i my stanowczo ganimy. Nie trzeba dziwić się, jeżeli, jak to, niestety, zdarza się coraz częściej, polscy wieśniacy i robotnicy, którzy przed sądem ani sędziego, ani prokuratora porządnie nie rozumieją, lub odwrotnie, w urzędniku sądowym widzą tylko germanizatora i przeciwnika Polaków, ale nie, jak to być powinno, niewzruszonego obrońcę sprawiedliwości".

Do wiadomości władz sanitarnych podajemy, że niektórzy lokatorowie gmachu skarbkowskiego wylewają wieczorem różnego rodzaju nieczystości na podwórze. Codziennie koło godz. 11 słyszeć się daje odgłos wody spadającej z wysokości piętr na podwórze. I na cóż się przydadzą wszelkie środki desynfekcyi zarządzone w gmachu skarbkowskim przez władze sanitarne, kiedy lokatorowie muszą wdychać przez okna oficyny najgorsze wyziewy, pochodzące z tego wielkiego zlewu, za który służba niektórych lokatorów uważa podwórze gmachu skarbkowskiego. A dzieje się to od kilku miesięcy, codziennie między godziną 10—11 wieczorem.

Zarząd chóru męskiego gal Tow. muzycznego zaprasza członków na pierwszą próbę, która się odbędzie dziś we wtorek o godz. 7 wieczorem w sali Tow. muzycznego.

Wpisy na politechnikę rozpoczynają się 1go października w kancelaryach dziekanów i będą trwały dla nowych słuchaczy do 4, a dla reszty do 8 października.

Z więzienia śledczego w Dobczycach uciekł 60-letni Tadeusz Topa, przeciw któremu toczy się śledztwo o zbrodnię morderstwa.

Żebrak-zawadyaka. Antoni Jarosławski, kaleka bez nóg, jest nielada awanturnikiem. Władza policyjna odszupasowała go do jego miejsca przynależności, gdyż jest natrętnym żebrakiem i łży tych, którzy mu odmówią jałmużny. Lecz Jarosławski znowu pojawił się we Lwowie, a gdy go tymi dniami ajent Liblich chciał za to aresztować, Jarosławski rzucił się na niego, podarł mu zarzutkę i jeden but i stracił mu kapelusz, który w dodatku zaraz ktoś z tłumu, przypatrującego się tej walce, ukradł. Jarosławskiego oddano do sądu.

Listem gończym ściga krakowski sąd karny Henryka Szańkowskiego, liczącego lat 69, pochodzącego z Królestwa Polskiego, który jako dyrektor krajowego Towarzystwa handlowego w Krakowie, dopuścił się sprzeniewierzenia i oszustwa.

Narzędzie zbrodni. Bronią, którą anarchista Luccheni zadał Cesarzowej Elżbiecie cios śmiertelny, był według jednych opisów pugiał, według innych wyostrzony pilnik. Jest to w istocie narzędzie bardzo podobne do pilnika, ale w rzeczywistości jest to sztylet tak urządzony, że rana nim zadana zamyka się natychmiast i wywołuje wewnętrzne zalanie krwią. Broni takiej używali mianowicie zwolennicy Mazzini'ego. W łóżku Napoleona III znaleziono swego czasu podobny sztylet z napisem *Souviens-toi*. Takiemi sztyletami byli także uzbrojeni spiskowcy z otoczenia Mazzini'ego, którzy w r. 1864 mieli wykonać na cesarza Francyi zamach w operze paryzkiej. „Czarny gabinet" wpadł na ślad spisku i sprzysiężonych ujęto, zanim zdołali wykonać swój niegodziwy zamiar. Znaleziono u nich i w hotelu, w którym gościli, sztylety niezwykłej konstrukcyi. Mr. Claude, ówczesny szef policyi oświadczył, że rana zadana niemi, zamyka się sama, skutkiem czego krew zalewa organizm wewnątrz. Wiadomo, że taką też była rana zadana Cesarzowej austryackiej. Morderca zeznał, że krótko przed zamachem kupił sztylet u pewnego handlarza i wybrał właśnie ten, ponieważ działa najpewniej.

Śmiertelny wypadek konsula. Donoszą z Owyeny, w stanie Indyana, Ameryki północnej, że konsul austro-węgierski w Chicago, Proskowetz, jadąc pospiesznym pociągiem do Nowego Jorku, spadł z platformy pociągu, który mu zgruchotał obie nogi. Ciężko rannego przewieziono do szpitala, gdzie mu obie nogi odjęto. W godzinę po amputacyi zmarł.

Pożar wybuchł w niedzielę w Strzyżowie koło Tarnowa, który zniszczył kilkanaście stodół i domów mieszkalnych. Spalił się także pewien chłopak niemy. Pożar powstał ztąd, iż siedmioletni berbeć wypaliwszy papierosa, rzucił niedopałek w stodołę, napełnioną sianem.

Doraźną sprawiedliwość, praktykowaną tak często w Ameryce, wymierzono niedawno w Clarendon (Arkansas) z niezwykłem okrucieństwem. W mieście tem zastrzelił ktoś kupca Orra. Podejrzenie padło na jego żonę, pięciu murzynów i 17 letnią służącą, Rachelę Morris. Wszyscy zostali wzięci do więzienia. Pani Orr zapierała się początkowo, ale następnie przyznała się do pertraktacyi z murzynami o zabicie męża, przytaczając jako powód nienawiści do niego to, że jej nie dawał dosyć pieniędzy na stroje. Murzyn, Dennis Ricard, uchodzący za czarodzieja, za pewną sumę obiecał potwornej żonie, że „zamówieniem" sprowadzi śmierć na jej męża. Gdy czary nie poskutkowały, wrzucił głowę węża do gotującego się rosołu, ale i trucizna nie poskutkowała. Jeden z murzynów podczas śledztwa zeznał, że pani Orr ofiarowała mu 200 dolarów za zabicie męża. Gdy wieść o tem rozeszła się po mieście, 500 osób zbiegło się przed więzienie, domagając się natychmiastowej śmierci przestępców. Tłum poprzecinał druty telegraficzne, aby szeryf nie mógł wezwać pomocy wojska, związano dozorców i wyciągnięto zbrodniarzy z celi. Rozjuszony tłum powiesił pięciu murzynów, a panią Orr, zmuszona do zażycia trucizny, zmarła w strasznych męczarniach. Szeryfowi udało się tylko wykraść i ukryć w miejscu bezpiecznem Rachelę Morris. Jakkolwiek znane są nazwiska podżegaczy i przywódzców tego doraźnego sądu, nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

Zamordowanie lichwiarki. W Mikołajewie nad Morzem Czarnem, we własnem mieszkaniu znaleziono zamordowaną starą pannę, Tułapiewę, zajmującą się lichwą. Lichwiarka pożyczała tylko na zastaw kosztowności, procent brała „skromny", bo tylko 250 od sta na rok. Miała już kilka procesów o lichwę, potrafiła się jednak zawsze wykręcić od wyroku potępiającego. Była ona znaną z tego, że pomimo że swego skąpstwa, chodziła zawsze ubrana jak ostatnia nędzarka, żywiła się zaś przeważnie najnędzniejszych odpadkami, wyrzucanymi przez najbiedniejszych na śmiecie. W Mikołajewie mieszkała jej siostra, wdowa, utrzymująca się z szycia bielizny; siostry z sobą nie widywały się. Przed dwoma laty wdowa zachorowała; sąsiedzi umieścili ją w szpitalu. Będąc w szpitalu, raz jeden, przycisnięta potrzebą, udała się do siostry z prośbą o pożyczkę dwóch rubli. Sknera-lichwiarka zażądała wtedy, aby jej dała w zastaw obrączkę ślubną. Istnieje przypuszczenie, że Tułapiewę zamordował ktoś z jej klientów w celu rabunku, znaleziono ją bowiem z roztrzaskaną głową i ze śladami walki na ciele. Kufer, gdzie chowała zastawione kosztowności, był rozbity i wszelkie precyoza, zarówno jak i gotówka, oraz kwity zostały zrabowane. Podczas rewizyi w mieszkaniu zabitej w sienniku znaleziono papierów procentowych na sumę 12 000 rs.

200-setna rocznica obcinania bród. Dzienniki petersburskie przypominają, iż 7 września wypadła 200-setna rocznica „obcinania bród". W dniu tym, w roku 1698 Piotr I-szy powróciwszy z podróży zagranicznej do Moskwy i zwoławszy bojarów, będącym w jego otoczeniu zgolić brody, przy czem własnoręcznie obciął brodę najpierw Szeinowi, a potem Ramodanowskiemu. „Broda—to zbyteczny ciężar"—mawiał Car-reformator. W goleniu brody i w ubiorach kroju europejskiego Piotr I-szy widział jeden ze skuteczniejszych środków zbliżenia Rosyan z zagranicą. Zrazu golenie odbywało się po prostu. Na audyencyi bojarów w siole Preobrażeńskiem, gdzie car często mieszkał, w czasie uprzejmej z nimi rozmowy, Piotr własnoręcznie obcinał brody to jednemu, to drugiemu ze swoich dostojników. Potem domyślni już sami pozbywali się brody. Wkrótce zresztą wyszedł ukaz: „Wszyscy w Moskwie, krom duchownych, mają brody zgolić". Straż, stojąca u bram miasta, ściśle przestrzegała rozkazu i każdemu, wchodzącemu do Moskwy, brodę obcinała. Straż też obcinała długie rękawy i poły kaftanów bojarskich, Piotr I szy bowiem koniecznie chciał rozpowszechnić strój krótki, niemiecki. Wskutek jednak prośby wielu bojarów, zasłużonych i wiekowych, Piotr I-szy czynił wyjątki, uprzywilejowani jednak musieli płacić podatek od brody po 30 — 100 rubli, stosownie do zamożności, rocznie. Opodatkowani obowiązani byli nosić na szyi znak miedziany. Znaki takie były dwojakie: jeden okrągły, z wizerunkiem nosa, wąsów i brody i napisem „opłata pobrana", drugi — czworokątny, z napisem „podatek od brody zapłacony". Wielu chętnie płaciło podatek, byleby tylko brody się nie pozbywać.

W oryginalny i poetyczny sposób obwieszczono z Amsterdamu całej Holandyi o ukoronowaniu młodej królowej. Ze wszystkich stron państwa zniesiono poprzednio do stolicy białe gołębie. W chwili, gdy królowa zasiadła na tronie, na dany znak, cały ten skrzydlaty zastęp, w liczbie 6000 sztuk, wypuszczony został na wolność i we wszystkich kierunkach rozniósł wieść radosną.

Panorama „Berezyny". Jak już zanotowaliśmy, została w sobotę w Warszawie otwarta wystawa panoramy „Przejście wojska napoleońskiego przez Berezynę", wykonanej przez Kossaka, Fałata i Puławskiego.

Fałat jest twórcą pejzażu olbrzymich płaszczyzn, śniegiem zasłanych, dwóch mostów na Berezynie i grup oddalonych. Kossak zaś wziął na siebie konie, figury pierwszoplanowe i wogóle część epizodyczną. A trudno sobie wyobrazić doskonalszego skojarzenia artystów, niż tu właśnie, gdzie wielki poeta śniegów malował pejzaż zimowy, a brawurowy kompozytor scen wojennych, koni i jeźdźców zaludniał pole pogromu. Pomagał mu w tem Kazimierz Puławski, młody batalista, który według kartonów Kossaka, malował niektóre grupy i figury, pozostawiając kierownikom całości wykończenie szczegółów i dostrojenie kolorytu. Fałat posługiwał się współpracownictwem Michała Wywiórskiego, malarza śniegów i krajobrazów Polesia, Jana Stanisławskiego, jednego z najsubtelniejszych pejzażystów, i A. Piotrowskiego, znanego z wojny serbsko-bułgarskiej malarza-batalisty, który pomagał Fałatowi przy pierwszym moście Berezyny. Nad wykończeniem górnej części obrazu, a mianowicie, nad kolorytem nieba pracował także jakiś berliński dekorator-specyalista. Tylko taka praca zbiorowa mogła w niedługim czasie powołać do życia ogrom Berezyny, i tylko harmonijne współdziałanie specyalnych talentów mogło stworzyć całokształt, w którym zarówno pejzaż, jak i ludzie i konie, posiadają pierwszorzędne zalety. W pierwszym dniu zwiedził wystawę zastępca jeneralnego gubernatora książę Oboleński i nie szczędził pochwał dla tego imponującego dzieła polskich artystów.

Przesadna pomysłowość. Zdarzają się ziemianie, którzy wpadają na zupełnie oryginalne pomysły i urzeczywistniają je w nadziei dobrych zysków, lecz srogo się wnet zawodzą. Z dziedziny tej desperackiej pomysłowości przytaczamy dwa przykłady. W Mińszczyźnie pewien ziemianin zasiał kilkaset morgów ziemi jałowcem, utrzymując, że jałowiec przyniesie mu większy dochód, niż zboże. Rezultat na razie niewiadomy, lecz czynione w tym kierunku już dawniej próby przekonały producentów, że na wielkie partye jałowca nie znalazł się nabywca. Przed kilku zaś laty p. Oton Bochwic, właściciel dóbr Florjanowo w pow. nowogrodzkim, rozpoczął był próby w celu używania wielbłądów do uprawy ziemi, zamiast koni i wołów. Miało to być praktyczniejsze i, co najważniejsza, o wiele tańsze. Rzeczywiście wielbłądy zostały sprowadzone ze Wschodu ze znacznym, rzecz prosta, kosztem, no i po kilku latach próby okazały się tylko czczą i kosztowną zabawką, nie mającą żadnej gruntownej podstawy, bo przedewszystkiem wielbłądy trudno zaaklimatyzować w Europie i nagiąć do pracy odpowiedniej".

Torf do wyrobu tkanin. Poszukiwania, zarządzone przez firmę Szczepanika za torfem włóknistym, o których donosiliśmy, zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Fachowi inżynierowie: Andrzej Kornella ze Lwowa i Otto Kühnen z Frankfurtu nad Renem badali szczegółowo torfowiska w Nowotarszczyźnie, oraz w Strutynie, powiecie dolińskim i Targowicy polnej w powiecie horodeńskim, będącej własnością p. Adolfa Abrahamowicza. Z badanych torfowisk uznali za przydatne do eksploatacyi na tkaniny: torfowisko w Rogóźniku, zwane „Puścina" mające obszaru około 3000 morgów, — 15 klm. od Chabówki oddalone, torfowisko z obszarem około 1700 morgów rozciągające się do granicy węgierskiej a należące do gminy Czarnego Dunajca i wreszcie tuż obok położony obszar około 500 morgów powierzchni, należący do gminy Podczerwone. Torf, znaleziony na tych obszarach jest dostatecznie odwodniony, a włókna nietylko, że się znajdują w wielkiej obfitości, lecz są przytem stosunkowo długie i delikatne i przewyższają w tym kierunku wszystkie w innych krajach dotąd produkowane.

Balonem przez Alpy. Wiadomo już czytelnikom naszym, że znany aeronauta, Spelterini, przedsiębierze podróż naukową balonem przez Alpy, jeżeli tylko warunki atmosferyczne okażą się przyjaznemi wyprawie. Balon wzniesie się w Sitten i prawdopodobnie pomknie ponad grupą Finsteraarską, nad pasma „Urner" i „Glarneralpen" ku dolinie Renu i jezioru Bodeńskiemu. Długość podróży wyniesie 200 kilometrów i przy szybkości wiatru 6—10 m. na sekundę zabierze ona 6—10 godzin czasu. Balon „Wega" umyślnie w tym celu sporządzono w Paryżu z materyi jedwabnej, należycie pokostowanej dla osiągnięcia najwyższego stopnia zgęszczenia powietrza. Ciężar balonu z siatką i gondolą dochodzi 1000 klg. Ciężar osób, siedzących wewnątrz i narzędzi obliczono na 400 kil. Balon napełniony jest wodorem, gdyż tylko ten gaz pozwala długo przebywać na dużej wysokości (tym razem zapewne 4000—5000 metrów nad powierzchnią morza). Badania naukowe będą odnosić się przeważnie do temperatury i prądów wietrznych, zabarwienia atmosfery, tworzenia się chmur i t. d. Zdejmowane będą również fotografie wierzchołków górskich.

Gra w karty. W pierwszym pułku dragonów gwardyi, konsystującym w Döberitz, wynikł w tych dniach skandal. Wbrew zakazowi cesarza, oficerowie grywali namiętnie w bakarat. Jeden z oficerów, syn panującego w Niemczech księcia, przegrał 60.000 m. jednego wieczoru, zaś porucznik Gaetze całą fortunę. Pomiędzy tym ostatnim a jego kolegą wynikła kłótnia, która doprowadziła do wyzwania. Pułkownik dowiedział się o tem i doniósł cesarzowi, który wezwał natychmiast księcia do siebie i rozkazał mu wystąpić z wojska. Dwaj oficerowie otrzymali dymisyę.

Romans indyjskiego księcia. Znana w arystokratycznych sferach Nowego Jorku wdowa po ekscentrycznym milionerze Jerzym Law, kobieta młoda, piękna i wykształcona, pozyskała serce szczególniejszego adoratora. Jest nim indyjski książę Maharajah z Kapurthali, który zapłonął taką dla niej miłością, że jej całkiem seryo projektuje małżeństwo błagając ją, aby została perłą jego seraju, innemi słowy pięćdziesiątą pierwszą jego żoną. Mrs. Alga (takie jest imię pięknej pani) poznała księcia kilka miesięcy temu w Paryżu, gdzie obecnie od pół roku przebywa. „La belle Américaine", jak zwyczajnie czarującą wdowę w willi Lumière nazywają, kazała się sławnemu malarzowi portretować. W atelier zjawił się także pewnego dnia Maharajah z Kapurthali i zakochał się po uszy w pięknej pani. Kupił natychmiast dwa obrazy za bajecznie wysoką cenę od malarza i otrzymał w zamian przyrzeczenie, że zostanie czarującej damie przedstawiony. Prezentacya niebawem nastąpiła i po krótkiej znajomości, książę oświadczył się. Pani Law zwróciła jego uwagę na to, że posiada już dość żon, odparł jej jednak, że to nic nie szkodzi, są to bowiem jego zdaniem pewnego rodzaju niewolnice, podczas gdy piękną Amerykankę pragnie podnieść do godności swej pani. Amerykanie bawiący w Paryżu utrzymują uparcie, że pani Law sama ośmieliła indyjskiego księcia do tych oświadczyn. Zdaje się, że powodem tej kokieteryi była wspaniała kolekcya indyjskich klejnotów, które olśniły mrs. Law i bajeczny przepych jakim książę przyrzeka ją otoczyć. Jeśli w rzeczy samej piękna Amerykanka odda swą śliczną rączkę Maharai, to otrzyma na własność część jego klejnotów wartości do dwudziestu milionów zł., co jej własny wielki majątek jeszcze o dwie trzecie części powiększy.

Zmarli. We Lwowie, Franciszek Ksawery Gilnreiner, kontrolor pocztowy, lat 48 — W Husiatynie, ks. Jan Bojarski, gr. kat. proboszcz, kapłan-jubilat, w 75 r. życia, a 53 r. kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +10, w poł. + 11 R. Bar. 766 Nieruchomy. Pogoda.

Myśli.

Łachmany wiedzy są więcej warte, niż niepodziurawiony, ale szary płaszcz dyletantyzmu.

Zbyt pośpieszne zaręczyny równają się półrozwodowi.

Darujcie porównanie zbyt może jaskrawe! Co u małp nazywa się naśladownictwem, to u ludzi nosi tylko miano ślepego hołdowania modzie.

Każdego mniej więcej człowieka można scharakteryzować na zasadzie zawartości jego kosza od papierów, niewypróżnianego od miesiąca.

Są ludzie, którzy żyją wesoło tylko dlatego, aby innym smucić życie.

Pamiętaj synu, abyś siedm razy przymierzył, zanim raz zepsujesz.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Państwo młodzi", komedya w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego. We środę po raz drugi „Państwo młodzi". We czwartek po raz drugi „Belweder", sztuka w 3 aktach Bolesławicza (na tle powstania 1831 r.) W piątek po raz trzeci „Państwo młodzi". W sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy.

W koncesyonowanej szkole muzycznej pani Pauliny Lachner Kościeleckiej, ul. Akademicka 24, rozpoczął się kurs nauki gry na fortepianie 5 bm.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Premiera 3-aktowa „Belweder" ma być dramatycznym obrazkiem historycznym z końca rządów W. księcia Konstantego w Warszawie w roku 1830. Obraz ten jest jednak niezupełny a nawet tendencyjnie stronniczy. Autor bowiem przedstawiając w swoim dramacie stosunek W. Księcia do Polaków, wydobył na jaw tylko jego strony ujemne, albo komiczne. Dzięki temu cała sztuka nie oddaje wiernie charakteru owej chwili dziejowej.

W pierwszym akcie widzimy Wielk. Księcia wobec oddziału 4 go pułku piechoty liniowej, sławnych później z męstwa czwartaków, z którymi obchodzi się w sposób poniżający godność ludzką i przechodzący granice cierpliwości. W drugim akcie przedstawiony jest W. Książę na tle swego otoczenia w Belwederze. Główną osobą jest tutaj księżna Łowicka, żona księcia. Kochając go księżna, stara się tą miłość pogodzić z obowiązkami Polki i używa swego wpływu na księcia w tym celu, aby powściągać jego porywczość i wyrównywać w ten sposób przepaść coraz większą, tworzącą się między nim a Polakami. Oprócz tego widzimy w tym akcie w. księcia, jak styka się z obywatelstwem polskiem, reprezentowanem w osobie hrabiny Starościeńskiej, którą bez jej winy, li dla puszczenia folgi swojemu złemu humorowi, każe oćwiczyć. Wreszcie przedstawia nam autor w tym akcie także stosunek W. księcia do własnego rządu. Uosobieniem jego w sztuce jest książę Lubecki, nie lubiany przez W. księcia dla tego, że słusznie domyśla się, iż Lubecki prowadzi grę podwójną. Cierpi go jednak jak wielu innych, bo mu jest potrzebnym. Trzeci i ostatni akt jest niejako rezultatem stosunku do armii, przedstawionego w akcie pierwszym, a do obywatelstwa, rządu i własnego otoczenia w akcie drugim. Wypadki trzeciego aktu odbywają się 29 go listopada roku 1830. Bezcelowy, ulegający chwilowym porywom despotyzm W. księcia sprowadza wybuch powstania i napad na Belweder. Tu pokazuje się, że ten tyran wobec sprowadzonego z własnej winy niebezpieczeństwa, traci kontenans, tchórzy, i od śmierci ratuje go tylko księżna Łowicka, kryjąc go przed oczyma ziejących nienawiścią Polaków, pomiędzy swoim fraucymerem. W. książę odjeżdża pokryjomu z Warszawy a z całego jego otoczenia zostaje mu wierną jedynie księżna Łowicka.

Oto ogólnie przedstawiona treść sztuki, bezpretensyonalnej i nie przynoszącej wiele nowego pod względem artystycznym a budzącej pewien interes jedynie dzięki krzyczącemu kolorytowi i reminiscencyom, które budzi w duszy słuchacza. Całą siłę charakterystyki skupił autor w rysunku postaci W. księcia Konstantego. Nie wchodząc w to, czy ona zgadza się z tem, co nam o nim mówi historya, przyznać można, że jako figura w dramacie W. ks. Konstanty jest dość dobrym, choć nie zbyt subtelnym elaboratem psychologicznym. Grał go p. Jaworski. Nagłe wybuchy gniewu, bezsilnej pasyi, niedźwiedziej czułości w scenach z księżną Łowicką, okrucieństwa lub strachu przeplatanego grubymi przechwałkami, tyrana, wyszły w interpretacyi p. Jaworskiego wcale dobrze. Była w nich przesada, ale, że dość konsekwentna i jednolita, więc nie raziła. Owszem, była ona nawet konieczną. Gdyby ta jedyna, interesująca nieco postać była bledszą, sztuka stałaby się nudną. Osobliwie powtarzające się co chwila butne okrzyki rozhukanego dzikuna, połączone z grubymi refleksyami na temat „szerokiej natury" dobrze ilustrowały podkład psychologiczny czynów i aspiracyi W. księcia. Obok p. Jaworskiego odznaczyła się wczoraj w drugiej głównej roli pani Żelazowska, jako księżna Łowicka. Grała ogółem dobrze, tylko scena wizyi, połączona z muzyką wypadła słabo. Wina to w wielkiej części niefortunnego pomysłu, zużytego a przedewszystkiem niewłaściwego w tem miejscu. Chęć wywoływania efektu tanim kosztem, biła tak z tej sceny, że nawet największy wysiłek aktorski nie byłby w stanie usunąć z niej tej cechy. Po za tem należy się pani Żelazowskiej pochwała za staranność w tualecie, co przyczyniło się w znacznej mierze do podniesienia kolorytu epoki. Rola Lubeckiego nie pozwalając p. Hierowskiemu unosić się nerwowością, która wywołuje u niego zwykle nagłe, drewniane jakieś ruchy i czyni zeń często postać niesympatyczną, wypadła wczoraj bardzo dobrze. Wyglądał on rzeczywiście na chłodnego „starego lisa" jak go W. książę nazywa. Z reszty artystów, biorących udział w przedstawieniu zasługuje na wzmiankę pan Feldman, za scenę indagacyi czwartaków w kwestyi zgubionej przez W. księcia tabakiery.

Na koniec jeszcze jedna uwaga co do ansamblu. Oto premiera wczorajsza szła zbyt *staccato*. — Nie tyczy się to ról głównych, ale tych ustępów w których występują osoby mające powiedzieć zaledwie po kilka słów. Najbardziej raziła niepewność tempa w akcie trzecim. Następują tam wypadki nagle jeden po drugim, jak te strzały, które słychać za oknami belwederu. Wieści o nich przynoszone co chwila do pałacu, powinny do pewnego stopnia dawać obraz chaosu jaki panuje tam na ulicach i stwarzać chaos na scenie. Tymczasem osoby wbiegające z wieściami, jakoś miarowo opowiadają co się dzieje, potem znowu miarowo następują pauzy, które jednak bynajmniej nie mogą być uważane za wyrazy osłupienia. Stwarzają one nienaturalny chłód, który sprawia, że okrzyki i wybuchy zdradzają się ze swoją nieszczerością. Jest to winą zbyt dorywczego traktowania scen zbiorowych. Mamy nadzieję, że na drugiem i trzeciem przedstawieniu całość pójdzie lepiej. Wyjdzie to na korzyść wrażenia, które wczoraj choć nie całkowite, wywoływało w licznie zebranej publiczności gorące objawy zadowolenia. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 września. (Targ na bydło). Dzisiejszy spęd wynosił 6.898 sztuk, z tego galicyjskich 495. Cena za galicyjskie 30 do 40 złr.

Z kolei. Stacya Lochau, położona przy szlaku Innsbruck-Lindau, została w dniu dzisiejszym otwarta dla ogólnego ruchu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 20 września. Jutro odbędzie się posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy Koło polskie zbierze się wilię otwarcia Rady państwa t. j. w niedzielę 25.

Wczoraj odbyła się narada gabinetowa pod przewodnictwem Cesarza.

Paryż 20 września. Zdania dzienników co do sobotniej uchwały gabinetu w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa są podzielone. Pisma radykalne są oczywiście z niej bardzo zadowolone, inne natomiast namiętnie występują przeciw gabinetowi. *Patrie* pisze, że dziś tryumfują wszyscy wrogowie Francyi. *Matin* występuje przeciw jenerałowi Zurlindenowi za stanowisko jakie on zajął w sprawie rewizyi. Dziennik ten zarzuca Zurlindenowi, że wkradł się do gabinetu, że narzucił się wprost Brissonowi na ministra wojny, zapewniając go, że jest zwolennikiem rewizyi, a zaraz na drugiem posiedzeniu gabinetu rzekł, że rewizya jest niemożliwa.

Książę Orleański wydał manifest, w którym obwinia ministrów francuskich o uknucie spisku przeciw Ojczyźnie.

Wiedeń 20 września. W kościele nadwornym odprawione zostały wczoraj o godzinie 5 po południu wigilie za spokój duszy śp. Cesarzowej. Na nabożeństwie tem był Cesarz, arcyksiążęta i arcyksiężne, wszyscy ministrowie austryaccy, a z węgierskich br. Banffy i br. Fejervary, członkowie arystokracyi, naczelnicy władz i jeneralicya. — Po skończonem nabożeństwie powrócił Cesarz do Schönbrunnu.

Gorycya 20 września. Sejm Gorycyi zebrał się wczoraj w komplecie. Marszałek w gorących słowach uczcił pamięć Cesarzowej, poczem na znak żałoby zamknięto posiedzenie.

Neuchatel 20 września. Aresztowano tu czterech anarchistów włoskich: Bozzinę, Colombelliego, Germaniego i Mernę. U Germaniego odkryto podobno tajną drukarnię, w której drukowano pisma i odezwy anarchistyczne.

Kandya 20 września. Gubernator turecki Edhem basza ogłosił odezwę do mieszkańców, w której oświadcza, że z rozkazu sułtana muszą złożyć broń specyalnej komisyi.

Wiedeń 20 września. Pisma dzisiejsze omawiają orędzie cesarskie wystosowane do ludów monarchii i podnoszą, jak wysokie pojęcie ma Cesarz o swych obowiązkach publicznych jako zwierzchnik państwa. Programem dalszego życia Monarchy, który w całej Europie nazywa się Cesarzem pokoju, jest, ażeby także w Jego wielkiem państwie zapanował pokój i zgoda narodów.

HOTEL IMPERIAL,

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 20 września. Hrabia Grocholski z Rosyi. E. Siegmund z Reichenberga. A. Cheradame z Paryża. A. Rambausek z Ustrzyk. R. Gieldanowski z żoną z Zagórza. Jul. Jenay z Debreczyna. J. Tausche i H. Lazarus z Wiednia. A. Cichawska i J. Lawicki z Warszawy. Dr. Landau z Krakowa. F. Plattner z Biały.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 września. Edmundowie hr. Dzieduszyccy z Izydorówki. Janowie hr. Potoccy z Rymanowa. Paweł Tyszkowski z Huwnik. Zygmunt Jordan z Iwonicza. Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki. Edgar Schnell z Starych Brodów. Matylda Sturmany z Podola rosyjskiego, Leonia hr. Ledóchowska z Matwijowic. Franciszek Pick z Krosna. August Marschall z Anglii. Dr. Alfred Gotthelf z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.

(K Proksch).

Przyjechali dnia 20 września. J. Gay z Władykaukazu. Amalia Kochaout z Loeben (Prusy). P. Pogoniewski z Obertasowa. E. Leszczyński z Kolasna. K. Munk z Leżajska. J. Tomaszek i E. Haegelin z Wiednia. Albertowie Żakowie z Czortkowa. E. Reichard z Moguncyi. K. Rozwadowski z Podola ros. E. Ziglasch z Ołomuńca. P. Radzichowski z Wołynia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 września. Dr. V. Landesberg z Tarnopola. J. Kraus z Wiednia. J. Ulmańska z Krakowa. A. Jampoler z Łowcza. K. Jaworski z Ostrowczyk. U. Bogusz z Wołynia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 20 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295 00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100,20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.— do 96·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.60—98·30, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.80 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.60 do 96.30.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.50 do 59 00.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	8·25	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
—	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5· 00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8 52	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·29	-	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	-	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	-	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	*ze Lwowa:*
	5·1[illegible]	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·3[illegible]	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·25	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
—	3·3[illegible]	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
—	4·5[illegible]	Do Jarosławia, Sambora
—	6·20	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·2[illegible]	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·5[illegible]	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
—	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

70)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Ciekawa jestem, na co się też zdecydowała ostatecznie? — śmiała się sama do siebie Elwira, podchodząc znowu do drzwi Flory. — Byłoby to miłosiernym uczynkiem dopomódz jej do powzięcia jakiejś decyzyi.

— No, cóż, czyś już gotowa? Czy chcesz może, aby zaczekać na ciebie? — zawołała przez drzwi.

Nie było żadnej odpowiedzi. Elwira zniecierpliwiona zastukała głośno, ponawiając swoje zapytanie; w końcu zdziwiona ciszą, panującą wewnątrz pokoju, nacisnęła szybko klamkę i weszła.

Flora w czarnej żałobnej sukni, w jakiej ją zastała przed godziną, siedziała nieruchoma na fotelu u stóp łóżka, z rozszerzonemi źrenicami, utkwionemi błędnie w przestrzeń i z twarzą jak upiór bladą. Rysy jej, których Elwira nie mogła dobrze widzieć, bo padał na nie cień adamaszkowej kotary, miały skamieniały wyraz nagłego przerażenia.

— Czy nie słyszałaś, że stukałam do drzwi? — spytała Elwira z progu. — Schodzę na dół. Co widzę... jeszcze nie zaczęłaś się ubierać? Więc postanowiłaś ostatecznie nie pokazywać się na balu?

— Ja? Nie... nie postanowiłam nic jeszcze — odparła stłumionym głosem lady Nevyll.

— Czyś widziała jakiego ducha? — spytała Elwira, podchodząc bliżej ku niej. — Dla czegoż masz taką wystraszoną twarz?

— Nie... cóż znowu? Nie jestem wystraszoną. Zdaje ci się...

Mówiąc to, Flora podniosła się z wysiłkiem z krzesła, a Elwira spostrzegła teraz dopiero, że trzyma jakiś pomięty papier w drgającej kurczowo ręce. Ona sama zdawała się nieświadomą tego, bo opamiętawszy się nagle, ukryła go szybko w kieszeni. W tejże chwili panna Eldringen ujrzawszy kopertę, leżącą na dywanie, schyliła się, aby ją podnieść. Była to owa koperta, z nalepioną zagraniczną marką i zaadresowana tak dziwnem i sztywnem pismem, że zwróciło ono już poprzednio jej uwagę. Rzuciwszy na nie powtórnie okiem, przyszła do przekonania, że pismo to musiało być udanem i rozmyślnie przekształconem.

— Czy otrzymałaś jaki anonim? — zagadnęła nawpół żartem, ale Flora nagłym ruchem wyrwała jej kopertę z rąk.

— O, bądź spokojną! — zaśmiała się hrabianka. — Nie zdradzę twoich tajemnic. Nawet gdybym była ich ciekawą, nie miałabym na to czasu w tej chwili. Goście zaczynają się zjeżdżać. No, więc jakże będzie: tak czy nie?

I nie czekając odpowiedzi, zbiegła na dół.

ROZDZIAŁ XI.

— To najświetniejsza i najoryginalniejsza zabawa tegoroczna.

— Taki olśniewający widok, jak śnieżnego baletu w Drury Lane.

— Zakątek Petersburga przeniesiony do Londynu.

— Co do mnie, nigdy nie przypuszczałem, że to przyjdzie do skutku.

— Patrz, patrz! Oto Percy Longham popisuje się swojemi ósemkami na lodzie, zupełnie jakby to było u Princa w styczniu.

— Pomyśl, co to za rozkosz marznąć dwudziestego czwartego czerwca! Ten dzień powinien stać się historycznym!

Lodowy bal wrzał w całej pełni, a entuzyastyczne zachwyty i uwagi krzyżowały się w powietrzu. Fantastyczny pomysł młodej milionerki wykonany został z tą skrupulatną akuratnością, którą tylko bezgraniczne bogactwo okupić może. Wszystko dopisało w zupełności, nic nie zawiodło. W miniaturowem jeziorze o zaskrzepłej gładkiej powierzchni i wielkich bryłach lodu, malowniczo ugrupowanych dokoła brzegów, niktby nie poznał zwykłego, stajennego dziedzińca, tak po mistrzowsku oszklonego u góry, że zdumieni widzowie wprowadzeni byli w złudzenie, iż żadna zapora nie dzieli ich od błękitnego stropu nieba, rozpostartego nad głowami.

Wprawdzie tylko najśmielsi łyżwiarze odważyli się stanąć na tej kruchej powierzchni, a jednak choć w sali balowej zabawa szła w najlepsze, zaimprowizowana ślizgawka pozostała centralnym punktem przynęty i zaciekawienia ogółu. Trudne zadanie wymyślenia odpowiedniego kostyumu kosztowało pierwszorzędne modystki wiele bezsennych nocy, ale rozstrzygnęły one zwycięzko ten problemat, czego dowodem były zachwycające zjawiska w blado niebieskich, złoto bronzowych i srebrno popielatych strojach, migające po przezroczystej tafli jeziora.

W pośrodku tej czarodziejskiej sceny Elwira stała pod lodowym łukiem portyku, strzegącego przystępu do tych mroźnych stref, przyjmując napływającą wciąż falę gości. Nie ślizgała się i dlatego wybrała na ten dzień długą, powłóczystą suknię z ciężkiej białej materyi, której bogate fałdy wydawały się w sztywności swojej jakby zamrożone dokoła jej wyniosłej postaci. Z wielką brylantową gwiazdą Nevyllów nad czołem wyrzeźbionem jakby w kararyjskim marmurze, ze sznurem brylantów, opasującym ramiona i szyję, wyglądała ona na istną królowę lodowców. Tęczowe ognie drogocennych kamieni rozjaśniały jedynie lśniącą biel jej stroju, walcząc o lepsze z blaskiem promiennym jej wielkich ciemnych oczu. Purpurowe, ciemne usta odcinały się na twarzy o matowej, białej cerze, z pod której zdawała się tryskać pełnia energii i życia.

— W tem jednem chybiłaś pani dzisiaj — rzekł do niej lord Cannington ze zwykłą otwartością. — Czyż nie wiesz pani, że królowa lodowców powinna być blada i bezkrwista, posągowo bezduszna i lodowata, jak jej zimne państwo dokoła — jednem słowem powinna być wręcz przeciwną temu, czem pani jesteś. Lepiejbyś pani zrobiła, nakładając swój dawny strój wieśniaczy i pilnując swojego królestwa mleczywa. Te kamienie nad twojem czołem mają przedstawiać zamrożone sople? Co za niedorzeczność! Ta gwiazda powinna była oddawna stopnieć w promieniach twoich oczu.

— Jeżeli to jedyny zarzut, który masz pan do zrobienia mojemu balowi, to mu przebaczam — uśmiechnęła się hrabianka.

— Jedyny. Pochwalam nietylko pomysł i wykonanie, ale i rzecz samą. To mi dowodzi, że nauki moje nie padły na grunt jałowy. Jedz pani, pij, baw się, używaj, bo dziś jest twojem, a jutro nie należy do ciebie. Przyswoiłaś sobie esencyę filozofii, która jedynie wychodzi zwycięsko z próby rzeczywistości. Ale mówiąc o jedzeniu i piciu, jestem pewny, żeś pani nie wzięła dotąd nic do ust. Zdaje się, że wszyscy goście już się pozjeżdżali i że zarobiłaś już pani na kolacyę.

Kiedy Elwira przechodziła przez zapełnione salony u ramienia siwowłosego markiza, wszystkie oczy śledziły chciwie za panią domu, usiłując pochwycić jedno jej spojrzenie lub uśmiech przelotny. I każdy otrzymał, czego pragnął, bo Elwira była wyjątkowo podnieconą tego wieczoru. Przejmujący ból i tęsknota, zbudzone w jej sercu tym listem „z jodłowych lasów", przestraszyły ją samą. Postanowiła jakimbądź kosztem zwalczyć to uczucie i dlatego oczy jej płonęły takim ogniem, a fale krwi gorącej biły na twarz jej jakby na urągowisko śnieżnej osłonie królowej lodowców.

— Co za wystawa starych kobiet! — uśmiechnął się lord Cannington, kiedy przechodzili przez pokój prawie cały zapełniony matkami i opiekunkami.

— To prawda — odparła hrabianka powiódłszy oczyma dokoła.

Nagle wzrok jej zetknął się ze spojrzeniem, tak odmiennem od tych, jakie napotykała dzisiaj, że zatrzymała się mimowoli i spojrzała raz drugi, tym razem uważniej, w stronę siedzącej na uboczu staruszki z siwemi włosami, gładko zaczesanemi nad czołem, ubranej w przetartą czarną jedwabną suknię pod szyję, zrobioną podług mody z przed dwudziestu lat i w czarne rękawiczki, zapięte na jeden guzik. Obok niej leżało porzucone na krześle kilka białych mantylek balowych, należących snać do panien, które matkowała. Żadna z sąsiadek nie rozmawiała z nią; dama, siedząca po prawej stronie w karmazynowej brokatelli i ta druga, po lewej, w szafirowym aksamicie, nie zwracały na nią żadnej uwagi, ona jednak zdawała się zadowoloną, choć nieco spiąną. Staroświeckim, bezpretensyonalnym strojem odróżniała się od reszty towarzystwa, choć nie suknią jej zwróciła na nią uwagę Elwiry, lecz spojrzenie. Od tak dawna nie spotkała podobnego.

Z pomiędzy tych setek oczu, zwróconych ku niej z zachwytem, zazdrością, z miłością, a może i skrytą nienawiścią, żadne nie spoglądało na nią tak, jak łagodne, siwe źrenice tej staruszki. Czyż podobna, aby ona litowała się nad nią?..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckí i Spółka hotel Zorza Zarządca W. Hodak.